Nr. 57. Lwów — Sobota dnia 9 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. e o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z zadaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 9 M. św. Franciszki P. | Znal. gł. ś. Jana | Jutro: 10 M. 40 Męczenników | Tarazyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 57, Zachód „ „ 5 „ 14. Długość dnia godzin 11 min. 17. Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Rozprawy o ugodzie.

Związki przemysłowców austryackich uchwaliły na wspólnym zjeździe w Wiedniu rezolucyę do rządu, w której oświadczają, że ekonomiczny interes Austryi wymaga albo całkowitego rozdziału z Węgrami, albo też ugody długiej bez granicy celnej wewnętrznej i bez osobnych podatków konsumcyjnych. Sejm morawski, rozprawiając nad wnioskami w tej sprawie Hrubana i d'Elverta, równie stanowczo oświadczył się za możliwością tylko długiej ugody na zasadach istniejących dotąd, a więc także bez granicy celnej wewnętrznej po roku 1917 i bez tych wszystkich podatków konsumcyjnych od piwa, wódki, cukru i nafty, albowiem takie specyalne opodatkowanie niektórych wyrobów narusza równowagę ciężarów, ponoszonych przez wszystkie gałęzie przemysłu na potrzeby państwa, a nadto będzie wstępem do zaprowadzenia granicy celnej. Oprócz tego zalecono w tym sejmie rządowi, aby dążył do ugody nietylko ekonomicznej, lecz także politycznej, to znaczy, że powinna być także stale uregulowana sprawa kwoty, płaconej przez oba państwa na potrzeby wspólne. Jest to potrzebne z tego względu, że Węgrzy płacą dotąd mniej, niż powinny. Nowa ugoda powinna być zawarta na zasadzie zupełnej równości pod każdym względem. W tym sejmie padły nawet wyrazy: „Nam ugoda z Węgrami wcale nie jest potrzebna". Sejm czeski zamierza pójść jeszcze dalej. W niem trzy niemieckie stronnictwa, mianowicie: postępowe, agrarne i wszechniemieckie wystąpiły z odrębnymi, ale w treści jednakowymi wnioskami: „Wzywa się rząd, aby niezwłocznie przystąpił do ekonomicznego rozdziału między Austryą a Węgrami". Wogóle w zachodnich prowincyach przedlitawskich coraz głośniej rozlega się dawne hasło: Los von Ungarn! Znajduje ono podnietę w bardzo licznych wynurzeniach węgierskich, które drażnią austryackich przemysłowców. Oni, naturalnie, piszą się na taką ugodę, o jakiej mówili ministrowie Prade w Libercu, a Derschatta w Gracu, a o żadnej innej nie chcą słyszeć. Zastrzegają się także przeciw utrzymaniu teraźniejszego stanu rzeczy przez czas jakiś, to jest przeciw odłożeniu rokowań na później, a to dlatego, że stan dzisiejszy daje kosztem Austryi znaczne korzyści Węgrom. Sądząc z agitacyi przedwyborczej, można przypuszczać, że w przyszłej Radzie państwa będzie olbrzymia większość za rozdziałem, jeżeli Węgry nie zechcą ugody długiej i opartej na zasadzie zupełnej równości. Za tem się oświadczają wszystkie niemieckie stronnictwa, a ten prąd jest tak silny, tak popularny, że żaden kandydat nie ma odwagi odezwać się z odmiennem zdaniem. Za rozdziałem są nawet Czesi. Między Słowianami także jest wielu zwolenników rozdziału, a to nietylko dlatego, że Czesi i Morawianie są z Niemcami solidarni na punkcie spraw przemysłowych, lecz jeszcze dlatego, że Madyarzy gnębią Słowaków. Tak jest po stronie austryackiej.

A po węgierskiej wszystkie głosy brzmią zgodnie, że w teraźniejszym sejmie nie przejdzie ugoda długa i nie przejdzie żadna taka, któraby nie ustanawiała tymczasowego dodatku do podatku konsumcyjnego od austryackiego piwa, wódki, cukru i nafty, a nie przewidywała, że po roku 1917-ym powstanie granica celna. Takie ma być ostatnie węgierskie słowo. Lecz oprócz tego prezes węgierskiej komisyi ekonomicznej, zajmującej się właśnie sprawą ugody, hr. Batthyany ogłosił, że komisya wcale nie dopuści do rozpraw nad podziałem kwoty, bo to sprawa polityczna, a przytem, jeżeli Austrya więcej od Węgier wydaje na armię, właściwie na obronę krajową, to jej dobra wola. Również nie dopuszczą Węgry do łączenia sprawy bankowej ze sprawą ugody, bo jedno z drugiem nie ma nic wspólnego. Węgrzy chcą mieć własny bank państwowy, wypuszczający banknoty, a wcale się nie obawiają braku kapitałów. Nawet austryackie bardzo chętnie napłyną, tak samo, jak srożący się teraz na Węgrów przemysłowcy austryaccy natychmiast poczną przenosić swe fabryki za Litawę, bo kogoż nie zwabią uchwalone niedawno ustawy o popieraniu przemysłu, a więc ulgi podatkowe i taryfowe, pierwszeństwo do otrzymywania wszelkich dostaw państwowych, komitatowych i gminnych, oraz subwencye z funduszu 20 milionów koron rocznie na popieranie powstających zakładów przemysłowych.

Lecz po stronie węgierskiej jest jeden punkt czarny. Chorwaci protestują przeciw rozdziałowi z Austryą, słusznie dowodząc, że dla nich ów rozdział będzie zabójczy. Mają oni tylko rolnictwo, a gdzież będą wywozili jego produkty, jeżeli Austrya oddzieli się od nich, jak od całych Węgier, granicą celną? Aby zapobiedz niedoli ekonomicznej, żądają oni dla siebie samodzielności ekonomicznej, aby mogli odrębnie od Węgier ułożyć się z Austryą o warunki obrotu towarów. Lecz ponieważ sama Chorwacya jest zbyt mała, żeby mogła zawierać dogodne ugody, przeto w sejmie zagrzebskim poczęto się domagać przyłączenia do Chorwacyi krajów okupowanych. Z telegramu w numerze czwartkowym wiadomo, jak o tem przemawiali nawet tacy posłowie, jak jenerał Tomasic. Aby stłumić tę nieprzyjemną dla Madyarów rozprawę, przerwano na kilka dni posiedzenia sejmu. To jednak nie stłumi agitacyi w kraju.

Dziś dr. Wekerle przybędzie do Wiednia, aby poufnie naradzić się z bar. Beckiem i p. Korytowskim przed konferencyą obu gabinetów, która zacznie się w poniedziałek w Peszcie.

Wnioski polskie w parlamencie niemieckim.

Koło polskie w nowym parlamencie Rzeszy niemieckiej liczy 20-tu posłów, a zatem ma prawo stawiać samodzielne wnioski. Skorzystało z tego natychmiast, niezawodnie nie dlatego, żeby się spodziewało, iż jego projekta będą przyjęte i staną się ustawami, ile raczej dlatego, by zdobyć sobie życzliwość szerokich kół niemieckich. Nasi najserdeczniejsi wszędzie nas przedstawiają jako wsteczników, nieprzyjaciół warstw robotniczych i wszelkiego postępu. To oczywiście zniechęca do nas społeczeństwa usposobione demokratycznie, a któż dziś w Niemczech i Rosyi nie jest demokratą, jeżeli się nie przyznaje do junkierstwa lub do prawdziwych Rosyan! Aby obalić tę fałszywą o nas opinię nie mogło Koło polskie wybrać lepszego sposobu, jak wystąpieniem z popularnymi wnioskami, których jest odrazu 21. Między nimi są jedynie cztery takie, które obchodzą tylko Polaków, Duńczyków i Alzatów, chociaż nie mogą być obojętne dla wszystkich. Pierwszy z nich domaga się ustawy, orzekającej, że nauka religii powinna się odbywać w ojczystym języku dzieci; drugi żąda, aby względy polityczne i narodowe nie były brane w rachubę przy udzielaniu pozwolenia na zakładanie osad i ferm; trzeci wzywa rząd, aby w księgach stanu cywilnego zapisywano imiona i nazwiska tak, jak one istotnie są wymawiane i pisane; wreszcie czwarty domaga się, by sędziowie posiadali język ludności, wśród której urzędują, i przesłuchiwali świadków w ich ojczystym języku, jeżeli oni niedostatecznie posiadają niemiecki.

Wszystkie inne wnioski Koła polskiego są natury socyalnej i politycznej. Jeden dotyczy powszechnego, bez różnicy płci, prawa zgromadzania się i zakładania stowarzyszeń bez donoszenia o tem władzy politycznej i administracyjnej; drugi żąda zniesienia różnych przepisów, które ułatwiają rządowi wpływanie na wyborców; wedle wniosku Koła, wolno rządowi wpływać na akta wyborcze tylko tak, jak [illegible] stronnictwom, bez naruszenia obywatelów; trzeci proponuje ściślejsze określenie w kodeksie pojęcia o naruszeniu spokoju publicznego i o podburzaniu do gwałtów, a to dlatego, że władza administracyjna tłómaczy te pojęcia w każdym wypadku inaczej, a zawsze tak, jak dla niej wygodniej. Dalsze wnioski domagają się: prawa tworzenia stowarzyszeń robotników rolnych; rozszerzenia ustawy o ubezpieczeniach robotniczych na robotników rolnych i służbę domową; wypłacania emerytury robotniczej z ukończonym 60-tym rokiem życia; zamykania szynków w niedziele i święta przez dzień cały, a w wilię tego dnia od godziny 5-tej popołudniu; utworzenia izb robotniczych, mających czuwać nad materyalną i moralną ochroną robotników; zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego w fabrykach, hutach i kopalniach; zaprzestawania roboty w południe dnia przedświątecznego i w sobotę; ujednostajnienia w całej Rzeszy niemieckiej regulaminów górniczych z uwzględnieniem interesów robotniczych; utworzenia stowarzyszeń robotniczych, któreby zabezpieczały byt rodzin, pozostałych po zgonie robotników; zaprowadzenia przerw w codziennej robocie na tych fabrykach i w tych kopalniach, gdzie trujące gazy szkodzą zdrowiu robotników; tu lekarze powinni orzec, jak często powinny być owe przerwy, podczas których robotnicy będą mogli oddychać czystem powietrzem. Podobne przerwy powinny być również zaprowadzone w tych fabrykach, w których panuje bardzo wysoka temperatura, jak np. w lejarniach.

Oto są wnioski Koła polskiego, obchodzące bardzo żywo robotników. Za niemi z pewnością oświadczy się katolickie centrum, a przeciw nim nie mogą wystąpić socyaliści, chociaż one są niejako im odebrane. Zatem będą one traktowane parlamentarnie i staną się przedmiotem powszechnej uwagi w Niemczech. Prawdopodobnie obali je w całości, lub bardzo poobcina nowa większość parlamentarna, złożona z junkrów, liberałów i stronnictw postępowych, ale Koło polskie zdobędzie sobie w warstwach demokratycznych reputacyę stronnictwa, dbającego o dobro robotników. Na takich przyjaciół poczną demokraci niemieccy życzliwie się zapatrywać, co z pewnością ma polityczną wartość. Zapatrując się z tego punktu widzenia na wnioski Koła, trzeba przyznać, że one dobrze szachują obóz junkiersko-liberalny. Dotychczas Koło czynnie się nie mieszało do spraw obchodzących ogół niemiecki: wpływano na nie tylko przy głosowaniach, a zajmowało się wyłącznie sprawami swego kraju, które znowu tylko teoretycznie obchodzą ogół niemieckiej ludności. Dlatego też Niemcy coraz bardziej obojętnieli dla tematów poruszanych przez Koło i dla niego samego, a hakatystyczna prasa mogła wypisywać na Polaków niestworzone rzeczy bez obawy oburzenia kogokolwiek w Niemczech. Zmieni się to, jeżeli Koło pocznie ustawicznie poruszać tematy obchodzące ogół niemiecki i zdobędzie sobie tytuł orędownika interesów robotniczych, oraz praw konstytucyjnych. Nienawiść do nas junkrów i liberałów jest tak wielka, że nie będzie biedy, jeżeli za taką działalność Koła jeszcze bardziej się zwiększy, natomiast możemy pozyskać wielu przyjaciół.

Taką zapewne myślą kierowało się Koło, opracowując swe wnioski.

Korespondencye.

Wiedeń 7 marca.

(Inwestycye na kolei Północnej. — Wypadek w teatrze Rajmunda. — Odszukanie starego instrumentu muzycznego).

(y). Nauczony smutnemi doświadczeniami ostatnich czasów, zabiera się zarząd upaństwowionej kolei Północnej z gorączkowym pośpiechem do przedsięwzięcia rozmaitych kosztownych inwestycyj, mających zapobiedz ewentualnym ponownym przerwom w ruchu towarowym. Na inwestycye te ma zarząd kolei Północnej do dyspozycyi sumę 15 milionów koron i zamierza w całości wydać ją jeszcze w ciągu tego roku. Ponieważ stwierdzono, że główną przyczyną zatamowania prawidłowego ruchu towarowego w grudniu i styczniu była ta okoliczność, iż na głównych stacyach za mało jest miejsca, przeto przedewszystkiem postanowiono zabrać się do rozszerzenia stacyi i ułożenia nowych torów. Największego rozszerzenia potrzebują stacye w Boguminie, Morawskiej Ostrawie, Krakowie i Szczakowej. Nowych wagonów towarowych obstalowano za sumę dwóch milionów koron. Bardzo przydałoby się także przynajmniej kilkadziesiąt nowych lokomotyw, ale sprawienie ich musiano odłożyć na później, gdyż wszystkie fabryki tak są obecnie zasypane obstalunkami, że żadna z nich nie podjęłaby się wykonać zamówienia wcześniej, jak za rok.

W tutejszym teatrze Raimunda zdarzył się wczoraj podczas przedstawienia niezwykły wypadek, który wywarł na licznie zebranej publiczności bardzo silne wrażenie. Oto artystka pani Alicya Hetsey-Holzer przy otwartej scenie doznała ataku nerwowego i wypadła z roli, skutkiem czego musiano ją wyprowadzić ze sceny, spuścić kurtynę i przeprosić publiczność, że sztuka nie będzie mogła być odegrana do końca. Dawano po raz pierwszy trzyaktowy dramat „Moja towarzyszka", napisany przez Kamilę Theimer. Autorka przedstawia w niej podwójne niejako małżeństwo kupca Karola Lindnera, który ma prawowitą małżonkę, kokietę, myślącą tylko o strojach i zabawach, i rujnującą męża, a równocześnie utrzymuje stosunek z pewną dziewczyną z ubogich warstw ludności i ma z nią dzieci. Utworem tym chce autorka widocznie poprzeć agitacyę za rozwodami, bo przedstawia ową żonę kupca Lindnera jako kobietę złą, a natomiast we wszystkie możliwe cnoty niewieście ubiera jego kochankę. Żonę Lindnera grała pani Alicya Hetsey-Holzer, kochankę zaś jego panna Reingruber. W trzecim akcie przychodzi do dramatycznej sceny między żoną kupca a jego kochanką. Ta ostatnia zaklina rozrzutną kobietę, aby swymi wybrykami nie doprowadzała męża do rozpaczy, bo to musi się skończyć chyba jego samobójstwem. Pani Helsey-Holzer wypadła teraz z roli i zamiast powiedzieć to, co jej sufler podpowiadał, oparła czoło o kulisę i rzekła łkając: „Mnie pani to wszystko mówisz?" — których to słów wcale nie ma w manuskrypcie utworu. Partnerka pani Hetsey zaraz zrozumiała, że ma przed sobą chorą osobę, poskoczyła więc ku niej i wyprowadziła ją za kulisy, gdzie chora runęła zemdlona na ziemię. Kurtynę spuszczono i przed rampę wyszedł reżyser i zawiadomił publiczność o wypadku, prosząc ją, by miała dyrekcyę za usprawiedliwioną z powodu niedokończenia spektaklu. Publiczność spokojnie przyjęła to zawiadomienie i w największym spokoju opuściła teatr. — Podobne wypadki zachorowania artystów przy otwartej scenie nie należą do rzadkości. Przed trzema laty np. głośna artystka Helena Odilon podczas przedstawienia w teatrze miejskim w Insbruku dostała ataku nerwowego, skutkiem którego do dziś dnia jeszcze jest częściowo sparaliżowana.

Skrzętnym zabiegom znanego tutejszego profesora muzyki p. E. Mandyczewskiego, tudzież inżyniera Ermenyiego, udało się odszukać znany tylko z opowiadań starych ludzi niezwykle oryginalny instrument muzyczny, skonstruowany przed laty kilkudziesięciu przez sławnego wiedeńskiego matematyka i technika Józefa Petzvala. Instrument ten jest kombinacyą gitary i harfy i dlatego wynalazca nazwał go „guitharfą". Jest on dwa razy tak wielki jak zwykła gitara i ma dwie deszczułki z podziałką, jedną ukośną z sześciu strunami wiolinowemi, a drugą poziomą z sześciu strunami basowemi. Struny basowe są o oktawę niżej nastrojone niż wiolinowe i są od nich o połowę dłuższe. Osobliwością jest także podział strun basowych według dwunastostopniowego chromatycznego systemu tonów, podczas gdy struny wiolinowe urządzone są podług 31 stopniowego systemu tonów. Myślą przewodnią bowiem Petzvala, którego niektóre pomysły są wprost genialne, było uzasadnić naukę harmonii na drodze czysto matematycznej. Sam Petzval grał bardzo pięknie na tym instrumencie, po śmierci jego zaś oglądał go Brahms, ale nie mógł dać sobie z nim rady. Przez kilkanaście lat nie wiedziano, gdzie się znajduje ta guitharfa Pelzvala, aż obecnie odszukano ją i pomieszczono w muzeum tutejszego konserwatoryum.

Prawa kobiety w starożytnym świecie.

Liczne grono kobiet rozmaitego wieku, a wśród nich kilku zaledwie panów, kryjących się jak maki wpośród zboża, oto publiczność, która ubiegłej soboty w sali szkoły gospodarstwa domowego t. j. w teraźniejszym lokalu „Czytelni kobiet", słuchała odczytu p. Neumanowej „o prawach kobiety w starożytnym świecie".

Prelegentka rozpoczęła odczyt zdaniem filozofa Herdera: „Nic tak nie charakteryzuje człowieka lub naród, jak sposób w jaki tenże ceni i traktuje kobietę".

W szeregu obrazów przedstawiła prelegentka słuchaczom ten świat dawny i stanowisko, jakie w każdem z państw starożytnych zajmowała kobieta. Więc najpierw zapoznała nas autorka z Egipcyanką, której prawo przyznawało niektóre przywileje wobec mężczyzn i tak: przy ugodach ślubnych pan młody składał żonie w darze pewną sumę, która pozostawała jej wyłączną własnością, a w razie rozwodu podwojoną być musiała. Za to utrzymanie rodziców ciążyło nie na mężczyźnie, lecz na kobiecie. Wiarołomstwo karane bywało u kobiet ucięciem nosa, u mężczyzn bastonadą. Mędrzec egipski przestrzega: „Jeśli jesteś rozumny, to urządź dom swój wygodnie, kochaj żonę swoją, a nie szukaj z nią kłótni, daj jej pożywienie i strój, który jest potrzebą jej wdzięków; nie szczędź dla niej ozdób, ani pachnideł, które wdzięk jej podnoszą, gdyż żona jest dobrem twojem, bacz więc, aby była godną ciebie".

Z Egiptu poprowadziła nas prelegentka do Indyi, gdzie kobiecie nakazywało prawo zupełną uległość i bierność wobec męża i pana: „W dzieciństwie słuchać ojca, w małżeńskim stanie małżonka, we wdowim syna lub brata, słuchać niewieście należy. Choćby był grzesznym, chociażby nie miał dobrych przymiotów, cześć ma oddawać żona mężowi, jakby był bogiem". Kodeks Manusa powiada dalej, że małżeństwo zastąpić ma kobiecie religię; od kobiety niech nikt nie żąda ofiary, modlitwy i postu; niech tylko kocha męża na ziemi, a czczoną będzie w niebiosach.

Tę uległość, to poświęcenie kobiety uwieczniła nam poezya indyjska, w której postać kobiety jest jakoby kwiatem o najdelikatniejszych odcieniach. Najprzykrzejszym był i jest po dziś dzień los kobiety chińskiej. Prelegentka podawała o niej ciekawe szczegóły, zaczerpnięte z ust misyonarzy, których miała sposobność poznać na wschodzie. Kobieta chińska stanów wyższych żyje w takiej niewoli, że gdy jest chorą lekarz widzieć jej nie może, tylko do pulsu jej przywiązują jedwabną nitkę, a po drżeniu tej nitki, lekarz, nie widząc chorej, sądzić musi o chorobie.

Chince nie wolno nic posiadać, ani zaoszczędzić; mąż może bezkarnie zdradzać ją, albo odtrącić z błahych powodów. Konfucyusz spytany, czy żonę zmienić wolno, odpowiedział: „Jeśli ubiór twój jest zużyty, albo niedogodny, to spraw sobie inny".

Opowiadając o kobietach Assyryi, podała prelegentka kilka ciekawych szczegółów o zwyczajach, które tam istniały. Między innemi był w niektórych miejscowościach zwyczaj, iż raz w roku sprowadzano na obszerny plac wszystkie dziewczęta, będące w wieku zamążpójścia. Za piękne naznaczone były pewne kwoty, które rozdzielano między brzydkie, aby ten, kto pojmie brzydką żonę, dostawał nagrodę.

Z Assyryi przeszła prelegentka do Persyi i zapoznała nas z zasadami Zoroastra; w dalszym zaś ciągu opisała dzieje kobiety w Grecyi i w Rzymie, ceremonie zaręczyn i zaślubin u Rzymian i prawa domowych sądów, którym ulegały kobiety.

Prelegentka skończyła swój odczyt opisem zwyczajów dawnych Germanów, Gotów, Burgundów, którzy wiarołomne żony topili w błocie, i Wendów, otaczających kapłanki i wróżbitki czcią i poszanowaniem.

Dając przelotny obraz jak z biegiem wieków zmienia się stanowisko kobiety, typ jej i charakter prelegentka skończyła temi słowy:

„Przebyliśmy szczęśliwie okres, w którym kobieta była bezmyślną salonową lalką; przebyliśmy typ emancypantki, małpującej mężczyznę nieestetycznym strojem i gburowatem obejściem: dziś z radością patrzeć możemy na kobietę, sięgającą spokojnie po wiedzę i prawa jej należne i nie tracącą zupełnie nic z kobiecości swojej.

„Szerokie pole jednak pozostaje nam jeszcze do zdobycia, tysiące przesądów do zwalczenia nie

---

26)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Flatkówna,*

(Ciąg dalszy).

Nigdy nie mówiłem ci o tem. I gdy później życie uniosło nas na potężnych swych falach, począłem wierzyć, że lęk mój wtedy był nierozsądnym i bezpodstawnym. Lecz teraz zrozumiałem, że był słusznym. Zrozumiałem, że trzeba mi było odejść od ciebie i że głos ów, któregom nie usłuchał, chciał mojego dobra. Przekonany jestem, że i ty czułaś coś podobnego. Gdyż i ty nie zdawałaś się wierzyć, że miłość, którą ci ofiaruję, zapełnić potrafi całe twoje życie. Nie wiem, czemu nie usłuchałaś życzliwego tego podszeptu w duszy. Nie mówiliśmy nigdy o tem, a teraz nie zależy mi na tem, aby wiedzieć więcej niż wiem. Nie usłuchałem napomnienia, które odzywało się we mnie, gdyż twarz twoja była tak niewymownie rozmarzoną i smutną, podczas gdy mówiłaś do mnie. Sądziłem, że jakkolwiek życie nasze pójdzie, nie spotkasz mężczyzny, któryby patrzył na ciebie i dotykał cię z tak bezgraniczną tkliwością i sądziłem, że z biegiem lat dusza twoja zbliży się do mojej, aż spotkają się w końcu. Rozumiem dziś, że o to walczyliśmy i że w, walce tej ani ty nie odniosłaś zwycięstwa, ani ja.

Lecz gdy spojrzę teraz na to, co leży już za nami, zdaje mi się, że wszystko tak właśnie nadejść musiało, jak nadeszło, gdyż nikt nie obarcza się bezkarnie czemś, co przechodzi jego siły, choćby nosił w sobie skarb nadziei, co otwiera mu horyzont poza granice tego, co znamy. A jeśli postąpi tak, najlepsze jego chęci wrogami mu się staną, którzy karzą tem bezlitośniej, im niesprawiedliwszą jest kara. I wyznać muszę, że wiedziałem, co czynię. Postąpiłem wobec ciebie tak, jak postąpiłem wobec tamtego, którego imię przeklinam. Zapomniałem o tem, o czem nie miałem prawa zapomnieć, a zachowałem w sercu to, co niegodne było zachowania.

Oto jest pożegnanie moje z tobą i powiesz może, że ono okrutne. Jest takiem, jakiem uczyniłaś mnie samego; czuję, że nie potrafiłbym żyć, gdybym nie powiedział ci tego, co mnie w hańbie pochyliło teraz do ziemi. Wstyd mi, Anno, wstyd mi wobec siebie samego. A wstyd mi dlatego, że miałem oczy, któremi mogłem widzieć, a któremi jednak nie widziałem. I tak słabym jestem, że i tego, co mówię, nie powiedziałbym może, gdybym przypuszczał naprawdę, że nędzne słowa te zepsują ci szczęście, które cię czeka, a w którem ja nie mam udziału. Dlatego nie ma nawet zemsty w moich słowach. Jest w nich rozpacz tylko, której może nie powinienem ci ukazać, nie powinienem ci dać wyczuć nawet. *Bob."*

XXI.

Po wysłaniu listu, sądził Bob zrazu, że pożałuje tego. Wydało mu się bowiem rzeczą straszną, aby gorycz i zaciętość, której pełna była jego dusza, dać odczuć tej, której ta gorycz dotyczyła. Lecz dnie mijały i żal, którego oczekiwał, którego lękał się prawie, nie nadchodził. Istniał on jedynie w rozumowaniu Boba, lecz nie wnikał głębiej. Przeciwnie, pewność, że żona czytała jego list, była mu ulgą prawie. Nie dał się wzruszyć ciepłym tonem jej listu. Myśl ta sprawiała mu zadowolenie. Było w niej trochę zemsty, a to podnosiło jego poczucie własnej godności. A więc okazał jej, że zachował postępek jej w pamięci i nie dał się odurzyć słowami, które go jednak w rzeczywistości wzruszyły. Jednak nie myśl o tem, że postąpił z taką zaciętością, pocieszała Boba. Czuł on przedewszystkiem zadowolenie, że wypowiedział się raz zupełnie przed kimś drugim, a ulga, jaką mu to sprawiło, poczynała budzić go z rozpaczy i z obojętnienia, w jakie był popadł.

List ten spowodował jednak coś więcej jeszcze, gdyż Bob począł odtąd zupełnie inaczej, niż dotąd, interesować się synem.

W pierwszych dniach swojego osamotnienia nie zwracał prawie uwagi na małego, jakkolwiek podczas obiadu siedział on z nim razem u stołu. Zauważył po raz pierwszy jego obecność, gdy mały Jerzy zapytał dnia jednego o matkę.

Ojciec i on siedzieli wówczas jak zwykle, milcząc, przy stole. Każdy z nich zdawał się pogrążony w swoich myślach i żaden nie przeszkadzał drugiemu w toku jego myśli.

Nagle Jerzy zwrócił się do ojca, pytając:

— Czemu mama nie wraca do domu?

Zadziwiło to Boba, że nie usłyszał tego pytania wcześniej. Gdyż przeszło tydzień nie było już pani Anny, przeszło tydzień więc żył Bob zatopiony we własnych myślach, które nie dawały mu widzieć świata poza tem, i cały ten czas przeczekał chłopak, zanim uczynił to pytanie. Myśl ta wzburzyła Boba i odparł, nie patrząc na dziecko:

— Mama wyjechała.

W duszy myślał jednak: — Czy rozumie on coś, czy nie, i jak trzeba mu odpowiedzieć, jeśli o coś więcej zapyta?

Ale Jerzy nie pytał dalej. Po ukończonym obiedzie, przystąpił do ojca i podziękował. Potem wziął czapkę i wybiegł na podwórze do zabawy. Bob stał i przyglądał mu się z werandy. Widział, jak chłopak przystanął i zagwizdał. Po chwili ukazała się obok niego druga głowa chłopięca i obaj znikli w lesie, gdzie posiadali kryjówkę na przeróżne skarby i swobodny kącik, gdzie nikt dorosły nie przeszkadzał ich zabawom.

Bob wyciągnął z tego wniosek, że Jerzy nie zastanawia się nad nieobecnością matki, wydało mu się też naturalnem, że chłopak nie rozumie nic z tego, co rozgrywa się między rodzicami. Pytanie chłopca spowodowała chwilowa ciekawość i Bob czuł prawie zadowolenie na myśl, że chłopak nie zdaje się tęsknić za matką.

Na drugi dzień siedzieli ojciec ze synem znów sami przy śniadaniu, a Bob czuł teraz, że ciążące milczenie, które panuje między nimi, poczyna go męczyć.

Przyglądał się chłopcu często badawczem spojrzeniem, pełnem niepokoju. Lecz nie zauważył niczego, prócz tego, że chłopak zajada z apetytem.

Nagle odwrócił się Jerzy do ojca i zapytał, jakby chcąc podjąć na nowo wczorajszą rozmowę:

— Gdzie jest wuj Gösta?

— Czemu pytasz o niego? — spytał Bob.

— Bo był zawsze tutaj przedtem, gdy ciebie nie było.

Tysiąc sprzecznych uczuć przeszyło Boba. Dokończył filiżanki kawy i zapominając o obecności dziecka, wstał i począł przechadzać się po pokoju.

To „wuj Gösta" posłyszane z ust dziecka, napełniło go gniewem i ze zdumieniem najwyższem myślał o tem nowem pytaniu, które dowodziło, że chłopak niezadowolony odpowiedzią, otrzymaną na pierwsze, snuł potajemnie dalej myśli i przypuszczenia, zastanawiając się nad tem, co się stało. A więc było to wszystko dla dziecka zagadką, którą rozwiązać pragnęło. Myśl ta była dla Boba nową, tak dalece nową, że zapominając całkiem o chłopcu, zajął się nią jak problemem, który leżał poza dotychczasowem jego doświadczeniem i poczuł, że nie jest w stanie cośkolwiek powiedzieć lub zdziałać w tej sprawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko koło nas, ale w nas samych. Mówimy np. tak wiele o reformie małżeńskiego prawa: dopóki jednak kobieta zdobywać będzie męża szelestem balowej sukni i zalotnym uśmiechem, dopóki w związkach małżeńskich jedna strona szukać będzie stanowiska, druga poprawy bytu, dopóty małżeństwo nie może być tem, czem być powinno, ale przypomina starożytne wieki, kiedy mężczyzna kupował żonę za parę wołów, a potem okazywał jej pogardę i lekceważenie, naturalne następstwo takich związków.

Tylko idea wspólnej pracy, wspólnego dobijania się bytu, dążenia do jednego wspólnego celu, może wytworzyć prawdziwą harmonię i równe prawa stron obydwóch.

Przypominam sobie, że widziałam zagranicą przepyszną rzeźbę jednego z niemieckich nowszych rzeźbiarzy, przedstawiającą połączenie dwóch żywiołów, wytwarzających iskrę elektryczną. Żywioł żeński nie jest tam przedstawiony jako słabszy fizycznie i szukający oparcia w ramionach mężczyzny. Przeciwnie — oba ciała są tam równie silne, równie jędrne, równie piękne. Patrząc na tę rzeźbę, odczuwamy, że z połączenia tych dwóch potęg, powstanie największe dobrodziejstwo ludzkości — światło!!

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 8 marca.

(Dalszy ciąg szczegółowej dyskusyi budżetowej. — Subwencye dla „Bratniej pomocy" i „Wzajemnej pomocy" techników. — Niesłychane stosunki w miejskim zakładzie dla nieuleczalnych).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej toczyła się w dalszym ciągu dyskusya szczegółowa o budżecie. Z referatu r. dr. Lisiewicza rozważano rubrykę XXVIII, zawierającą tzw. „rozmaite wydatki". W rubryce tej znajduje się pozycya 400 koron na subwencyę dla Bratniej pomocy słuchaczów Politechniki. R. Pawlewski jako profesor politechniki i kurator tego towarzystwa złożył Radzie podziękowanie za tę subwencyę, przyczem zaznaczył, że Towarzystwo to wprawdzie niedawno popełniło pewien błąd (sprawa Brzozowskiego), lecz starało się z niego wytłómaczyć i naprawić go. P. wiceprezydent Ciuchciński wspomniał, że grupa narodowej młodzieży wystąpiła z Bratniej pomocy i ma założyć nowe towarzystwo; wobec tego wniósł p. Ciuchciński, aby proponowanych 400 koron rozdzielić w ten sposób, iżby część tych pieniędzy dać Bratniej pomocy, a część zachować dla nowego towarzystwa. R. dr. Dwernicki stanowczo stwierdził, że posądzanie młodzieży technickiej o brak patryotyzmu jest najzupełniej niesłuszne. Namiętności, które rozogniają niedoświadczone umysły młodzieży nie powinny mącić trzeźwego sądu ludzi poważnych i to aż do tego stopnia, iżby krzywdę wyrządzać humanitarnemu stowarzyszeniu, które ma za sobą taki dorobek pracy i takie piękne tradycye, jak Bratnia pomoc techników. Jeśli okaże się, że nowo powstać mające stowarzyszenie zasługiwać na to będzie, to można mu dać jakąś subwencyę, lecz nie ograniczać stałej subwencyi Bratniej pomocy dlatego, że jakaś grupka zapaleńców wystąpiła z tego towarzystwa. R. Hudec poparł wywody r. dr. Dwernickiego. W sprawie tej zapisało się kilku mówców do głosu; wobec tego zamknięto dyskusyę i wybrano mówców generalnych: za wnioskiem komisyi r. Pawlewskiego, za rozdziałem subwencyi p. Ciuchcińskiego.

P. Ciuchciński powiada, że komisya budżetowa nie przewidziała subwencyi dla owego nowego Towarzystwa jedynie dlatego, że podczas obrad komisyi nad tą rubryką właśnie krążyła w dziennikach wiadomość, że namiestnictwo nie zatwierdzi statutów owego nowego Towarzystwa; a rektor Dziwiński zapewnił komisyę, że na pewno statuty zatwierdzone nie będą. Jednak namiestnictwo zatwierdziło statuty i Towarzystwo zawiązuje się już pod firmą „Wzajemnej pomocy". Mówca zresztą nie chce ograniczać subwencyi dla „Bratniej pomocy" i dlatego o tyle zmienia swój wniosek, że domaga się nie rozdzielenia subwencyi, lecz przyznania „Wzajemnej pomocy" również 400 kor. tak samo jak „Bratniej pomocy".

R. Pawlewski podniósł, iż „Bratnia pomoc" istnieje już 30 lat, a „Wzajemna pomoc" parę tygodni. Licznymi przykładami udowadnia mówca jak chwalebną jest humanitarna działalność „Bratniej pomocy". Liczy ona przeszło 900 członków; zaś nowe Towarzystwo 150. Nie ma więc mowy o jakiejś konkurencyi. Zgoda nastać musi. Na razie owa secesya 150 techników narodowych demokratów wywołała tylko wielkie rozdrażnienie wśród młodzieży, a udzielenie tym secesyonistom subwencyi byłoby premią dla nich i zachętą do trwania przy rozdwojeniu tak szkodliwem i drażniącem. Zresztą mówca proponuje, aby wniosek przyznania subwencyi dla Towarzystwa secesyonistów odesłać na razie do sekcyi finansowej. Jeśli „Wzajemna pomoc" jakiś czas istnieć będzie i rzeczywiście podejmie się humanitarnej pracy, to można jej dać subwencyę, lecz w każdym razie zaczekać nieco będzie rozumnie.

Do tych wywodów przyłączył się referent.

Przed głosowaniem wywiązała się dyskusya formalna nad tem, czy naprzód ma być poddany pod głosowanie wniosek p. Ciuchcińskiego, czy też wniosek r. Pawlewskiego przyjęty przez referenta. Ostatecznie poddano pod głosowanie naprzód wniosek r. Pawlewskiego, a potem r. Ciuchcińskiego. Obydwa głosowania odbyły się tak bezładnie, wśród wzajemnych nawoływań się radnych, że ostatecznie nie można było stwierdzić, który wniosek upadł, a który został przyjęty. Znów wywiązała się dyskusya formalna. Wreszcie głosowano ponownie. Uchwalono udzielić obydwom Towarzystwom po 400 koron subwencyi. Sprawa ta wywołała w Radzie wielkie roznamiętnienie. Był to drugi w Radzie występ wszechpolaków, do których p. Ciuchciński od pewnego czasu coraz to wyraźniej się przyłącza. Pierwszy występ skończył się niedawno fiaskiem. Była to propozycya p. Ciuchcińskiego, aby Rada w sprawie aresztowanych ruskich studentów uchwaliła rezolucyę zredagowaną w niesłychanie jaskrawych i drażniących wyrazach. Wówczas jednak Rada wybrała komisyę, która zredagowała ową rezolucyę zupełnie inaczej. Wczoraj natomiast poszła Rada za wnioskiem tych panów i uchwaliła subwencyę, o której słusznie powiedział r. Pawlewski, że będzie premią dla tych, którzy tylko drażnią młodzież i roznamiętniają.

Rubrykę XXVIII uchwalono w sumie 82.542 koron, oprócz owej drugiej subwencyi na „Wzajemną pomoc", a następnie dodatkowo uchwalono na wniosek r. dra Dwernickiego 1000 koron na utrzymanie polskiej szkoły w Boguminie (Oderbergu) do dyspozycyi Macierzy szkolnej na Szląsku. Przytem uchwalono na wniosek komisyi budżetowej, że w przyszłości przy tej rubryce budżetu mogą być uwzględnione tylko te subwencye, których sprawę rozpatrzy komisya przed wniesieniem przedłożenia budżetowego na Radę.

Z kolei przyjęto rubrykę XV, zawierającą wydatki na asenterunek i spis ludności w sumie 39.403 koron.

Przystąpiono do rubryk XVIII (miejski zakład sierót) i XIX (wydatki na cele dobroczynności publicznej). Obydwie rubryki referował r. dr. Wassung. Przyjęto rubrykę XVIII w sumie 66.274 kor. Na wniosek dra Dwernickiego uchwalono polecić magistratowi, ażeby zbadał projekt przeniesienia za miasto domu ubogich, znajdującego się obecnie obok zakładu im. św. Łazarza przy ul. Kopernika. — Przy rubr. XIX r. dr. Starzewski, dyrektor szpitala powszechnego, podniósł, jak horendalne są braki pod względem sanitarnym w naszych zakładach dobroczynnych. Braki te stwierdziła niedawno specyalna komisya. Mimo to w budżecie nie przewidziano żadnej kwoty na załatwienie tych braków. Obowiązek ponoszenia kosztów leczenia chorych wykluczonych od leczenia w szpitalach, a więc przedewszystkiem nieuleczalnych chorych, spoczywa wedle ustawy na gminie. A miasto nasze spełnia to zadanie w sposób fatalny. Jaskrawym tego dowodem jest miejski zakład dla nieuleczalnych. Mówca w sposób nadzwyczaj obrazowy, pełny najsilniejszych barw, opisał straszne, wprost nieprawdopodobne warunki, w jakich znajdują się tam chorzy. W tych warunkach z nadludzkiem poświęceniem pracują Siostry Miłosierdzia. Pomięszanie ze sobą najokropniejszej nędzy ludzkiej, idyotów, kretynów, suchotników dogorywających, epileptyków, waryatów, matek karmiących dzieci, owrzodzonych dzieci i chorych na egipskie zapalenie, ludzi chorych na raka, syfilityków pokrytych wrzodami, i to w takiem ściśnieniu, że po 100 osób leży na 40 łóżkach — wszystko to razem tworzy całość tak straszną, iż żaden opis nie jest zdolny dać o niej właściwego wyobrażenia. Mówca zakończył wnioskiem o niezwłoczne wynajęcie lokalu na pomieszczenie dzieci, znajdujących się obecnie w zakładzie dla nieuleczalnych, dalej o zapewnienie codziennej opieki lekarskiej umieszczonym w zakładzie chorym, a wreszcie o wypracowanie projektu odpowiedniego adaptowania i rozszerzenia zakładu. Świetna mowa dra Starzewskiego wywołała w Radzie wielkie, niezwykłe wrażenie.

P. prezydent Michalski oddał przewodnictwo w ręce p. wiceprezydenta Rutowskiego i przemówił w tej sprawie. Twierdził on, że znaczna część winy tych fatalnych stosunków spada na szpital powszechny, który z bezwzględnością nieludzką wydala tych chorych, których regulamin szpitalny wyklucza. Nieraz dogorywających suchotników w kilkunastostopniowy mróz odsyła szpital do domu nieuleczalnych. Stosunki w domu nieuleczalnych są rzeczywiście fatalne, lecz inne być nie mogą, jeśli zakład zbudowany jest na 80 chorych, a mieścić musi 200 chorych. Miasto chętnie wybudowałoby nowy zakład, lecz brak na to funduszów. Przemówienie p. prezydenta przerywali niektórzy radni najrozmaitszymi wykrzyknikami. Była nawet chwila drażliwa, gdy r. Hudec krzyknął:

— Wstydź się pan tak gadać!...

Lecz p. prezydent nie stracił zimnej krwi i nie reagował na ten nieprzyzwoity wykrzyknik.

R. Markiewicz twierdził, że szpital wydala tych, którzy już ukończyli kuracyę, ale jeszcze zupełnie do zdrowia nie przyszli, z taką bezwzględnością, że wyrzuca ich na ulicę nawet przy 20-stopniowym mrozie. Do szpitala powszechnego we Lwowie ściągają się chorzy na raka i inne nieuleczalne choroby z całej okolicy, a szpital nasyła ich do domu nieuleczalnych.

R. dr. Loewenstein podniósł, iż większość Rady zgoła fałszywie zrozumiała świetne przemówienie d-ra Starzewskiego, jako jakąś mowę opozycyjną. A to było tylko wołanie zranionego ludzkiego uczucia. I lewa i prawa strona Rady równie się niem wzruszyć powinna i starać się złemu zaradzić. Miasto, które ma pieniądze na teatr, pomniki, galerye obrazów itd., znajdzie z pewnością pieniądze na zakład dla nieuleczalnych. Mówca przed rokiem, jako referent rubryki szpitala powszechnego we Lwowie w sejmowej komisyi budżetowej przedstawił tam dotkliwie braki, które spostrzegł wówczas w szpitalu, a nikt go nie posądzał o zamiary opozycyjne, przeciwnie przyjęto go życzliwie i wotowano kredyty na zaradzenie brakom. Gdy się pali, wprzód trzeba ogień gasić, a potem czas będzie na śledztwo, kto winien. Niech nikt w Radzie nie czuje się dotkniętym przemówieniem r. d-ra Starzewskiego, a każdy głosuje za jego wnioskami.

R. Hudec gwałtownie zaatakował prezydyum za to, że dotąd tolerowało taki straszny stan rzeczy. Z okropnym patosem — woła r. Hudec:

— Na kościoły to macie po kilkadziesiąt tysięcy!

— Trzysta tysięcy! — poprawia go r. dr. Lilien.

R. dr. Mikołajski przypuszcza, iż p. prezydent chyba nie wiedział, że w zakładzie dla nieuleczalnych panują tak fatalne stosunki. Inaczej bowiem niepodobna uwierzyć, iżby okropne te rzeczy tolerował. Mówca gorąco polecił wnioski r. dra Starzewskiego do przyjęcia i wskazał na to, że gdyby miasto nasze dochodziło przynależności chorych i ściągało z dotyczących gmin w ustawie przewidziany zwrot kosztów, toby i potrzebne fundusze się znalazły.

P. Prezydent Michalski zauważył, iż wydaje mu się nieprawdopodobnem to, że lekarz miejski dr. Jaszczurowski, który dwa razy na tydzień odwiedza ten zakład, nie podniósł dotąd alarmu, jeśli tam rzeczywiście panują tak okropne stosunki.

— Bo on tylko chodzi tam po to, aby się podpisać w książce ewidencyjnej — dorzuca dr. Lilien.

— Wytoczyć mu dyscyplinarkę! — woła r. Feldstein.

P. wiceprezydent dr. Rutowski stwierdza, że cała Rada pozostaje na równi pod wrażeniem strasznego obrazu, który roztoczył dr. Starzewski. Jeśli prezydent miasta stara się obronić gminę przed nakładaniem na nią wielkiego ciężaru, to tylko dlatego, że ciężar ten ponieść winien kraj. Mówca prosi o przyjęcie wniosków dra Starzewskiego.

R. dr. Ciesielski powiada, że z mowy dra Starzewskiego odniósł wrażenie, jakoby jej ostrze zwrócone było przeciw większości w Radzie.

Dr. Starzewski głośno protestuje:

— Ani przeciwko gospodarce w mieście, ani przeciw większości nie mówiłem, lecz chciałem Radę zawiadomić, jak straszne rzeczy się dzieją.

R. dr. Ciesielski postawił wniosek, ażeby uchwalić 1200 kor. na opłacenie lekarza, któryby codziennie odwiedzał ten zakład.

R. dr. Starzewski stanowczo stwierdził, że żaden chory, któryby wymagał jeszcze szpitalnego leczenia, nigdy nie został wydalony ze szpitala. O ile zaś wydala się rekonwalescentów po upływie regulaminem określonego czasu, to jest winą przepisów, które to stanowczo nakazują. Niech p. prezydent, który jest posłem na Sejm, zażąda od Sejmu zmiany tych przepisów, a mówca z pewnością nigdy nie wydali ze szpitala chorego wcześniej, aż go zmuszą do tego przepisy.

R. dr. Lisiewicz powiada, że był na wizytacyi zakładu nieuleczalnych z ramienia komisyi administracyjnej i obraz stosunków tam panujących wydał mu się znacznie mniej tragicznym, niż go przedstawił dr. Starzewski.

R. Markiewicz zgłosił wniosek o odniesienie się do Sejmu z energicznem żądaniem kreowania we Lwowie krajowego zakładu dla nieuleczalnych, gdyż miasto nasze nie może ponosić wydatków na zakład, mieszczący nieraz do 90% chorych do Lwowa nieprzynależnych.

R. dr. Loewenstein zwrócił uwagę Rady na to, że stosowna petycya musi być wniesioną do Sejmu koniecznie dzisiaj, gdyż jutro budżet krajowy zostanie zamknięty.

Rada jednomyślnie przyjęła wnioski r. Starzewskiego, oraz wniosek r. Markiewicza z poprawką dra Loewensteina, że petycya ma być wniesiona jeszcze dzisiaj.

Na tem o godz. trzy kwadranse na 11 wieczorem, zakończyło się posiedzenie.

O d e z w a.

Kraków, 7 marca.

Prześladowanie Polaków pod zaborem pruskim sprowadza na społeczeństwo coraz nowe klęski i szkody, a prócz tego podkopuje byt ekonomiczny jednostek. Niżej podpisani są zdania, że bez względu na momenta polityczne obowiązkiem jest naszym z humanitarnego stanowiska o pokrzywdzonych pamiętać, tem bardziej, że wchodzą tu w grę nasi rodacy. Nie chodzi bynajmniej o popieranie jakichkolwiek ruchów lub działań, lecz o objaw współczucia i świadczenie bratniej pomocy, do której wobec ziomków jesteśmy przecież zobowiązani. Uznaliśmy tedy za stosowne złożyć nasze datki na ręce prof. H. Jordana w Krakowie, który je między najbardziej dotkniętych i najbiedniejszych rozdzieli, a następnie złoży sprawozdanie z rozdziału tych ofiar. Zwracamy się więc do społeczeństwa z prośbą o poparcie tej myśli, o spełnienie miłosiernego dzieła i braterskiej służby.

Dr. M. Buzdygan, Dr. L. Caro, X. Dr. Wł. Chotkowski, Dr. N. Cybulski, Dr. K. Kostanecki, Dr. A. Kwaśnicki, hr. K. Lipowski, Dr. K. Łepkowski, Dr. K. Mieroszowski, J. K. Maćkowski, Dr. J. Nowak, Dr. Ig. Petelenz, A. Porębski, Dr. L. Rydel, Dr. J. Surzycki, M. Szybalski, Dr. B. Ulanowski, X. Dr. Cz. Wądolny, Dr. B. Wicherkiewicz.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Wczoraj nad ranem powieszono trzech bandytów: Lisa, Gustawa Halickiego i Paśnika. Dzisiaj zaś sąd skazał na śmierć przez powieszenie czterech bandytów: Ptaszyńskiego, Kellera, Borkowskiego i Mielczarka.

Petersburg. W dumie utworzyła się kozacka frakcya parlamentarna, złożona z 18 posłów kozackich. Zadaniem jej będzie obrona ludności kozackiej. Pod względem przekonań politycznych jest ta partya bardzo zbliżona do kadetów.

Petersburg. *Riecz* donosi, że czarnosotieńcy z Kiszyniewa ofiarowali Kruszewanowi przed odjazdem do Petersburga 18.000 rubli. Kruszewan wyjechał do Petersburga wagonem salonowym w towarzystwie naczelnika ochrany.

Moskwa. Wczoraj w południe ośmiu uzbrojonych ludzi, ubranych w mundury studenckie, wtargnęło do kasy uniwersytetu i zrabowało z niej 40 do 50.000 rubli. Obecni w kasie urzędnicy nie odważyli się stawiać oporu. Złodzieje ci zastrzelili rewirowego, który ich ścigał i zdołali wszyscy umknąć.

Moskwa. O napadzie na kasę uniwersytecką donoszą jeszcze: 6 uzbrojonych młodych ludzi w mundurach studenckich wtargnęło wczoraj do kancelaryi uniwersyteckiej, dwóch weszło do kasy, dwóch pozostało przy drzwiach kasy, a jeden stanął przy drzwiach korytarza. Ten ostatni wmięszał się między publiczność i krzyknął: „ręce do góry!" Urzędnicy usłuchali tego wezwania, poczem złodzieje wypróżnili kasę i zabrali około 30.000 rubli. Złodziej, stojący w korytarzu, trzema strzałami rewolwerowymi zastrzelił komisarza policyi, poczem napastnicy korzystając z zamięszania, umknęli przez podwórze uniwersytetu. Przebiegając przez to podwórze, złodzieje napotkali na grupy studentów i studentek, ale krzyknęli na nich: „ręce do góry!" a oni usłuchali tego rozkazu.

Moskwa. Profesor Kotlarewski, przywódzca partyi kadetów, ogłasza artykuł o stosunku kadetów do Polaków. Wychodzi z założenia, że solidarne Koło polskie przy obecnem zróżniczkowaniu się stronnictw w nowej Dumie ma znacznie większe znaczenie, niż w poprzedniej, i wyraża nadzieję, że delegacya polska nie zechce kierować się względami na chwilowe korzyści i nie będzie wchodziła w rokowania z partyami prawicy, które są antikonstytucyjne i zasadniczo przeciwne wszelkiej autonomii.

Prof. Kotlarewskij pisze:

„Warunki życia i potrzeby narodu polskiego są aż nadto skomplikowane, aby jego reprezentacyę parlamentarną można było nazwać postępową lub konserwatywną. Dla każdej partyi polskiej, reprezentowanej w Dumie, na pierwszy plan występuje konieczność ochrony wolności i kulturalnej niezależności Polaków". Z tem wszystkiem wzywa on delegacyę polską, aby szła z rosyjskiemi partyami postępowemi, a to w celu zdobycia prawdziwej konstytucyi, która jest jednakowo niezbędną zarówno w Petersburgu i Moskwie, jak w Warszawie.

Petersburg. Korespondent dziennika *Petit Parisien* rozmawiał z prezydentem Dumy Gołowinem, który między innemi rzekł mu: Wybrano mnie prezydentem nie dla jakichkolwiek zasług, lecz dla żywego udziału, jaki biorę w sprawach politycznych. Jestem przytem człowiekiem niezależnym i nie mam żadnych stosunków z dworem. Proponowany poprzednio na to stanowisko ks. Dołgorukow stracił szambelaństwo za udział w poprzedniej dumie i wobec tego odmówił przyjęcia prezydentury, ażeby nie był zmuszony powtórnie wejść w bliższe stosunki z dworem.

Mały feljeton.

Tęsknota.

I coraz skrzętniej w mej pamięci dźwięczy
Dziecinnych rojeń niepowrotna nuta,
Coraz to częściej z tej przędzy pajęczej,
Która tyloma nitkami zasnuta,
Jedna nić rwie się i na zawsze znika...

I coraz częściej mgła oczy zasłania,
Kiedy z tęsknotą bez kresu, bez końca,
Żegnać mi trzeba to, co od zarania
Szczęściem mi było, snem, promieniem słońca,
I coraz głębszy duszę ból przenika.

Jak listek kwiatu pada mrozem ścięty,
Tak blednie cicho, mija bezlitośnie
Marzeń czar, pierwszy raz z życiem zetknięty.
— — — — — — —
Tęsknię i płaczę po minionej wiośnie.

H. I.

S E J M.

Lwów, 8 marca.

(13 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

(Dokończenie).

Po p. K. Lubomirskim przemawiał wczoraj p. Bojko. Wykazywał on liczne braki kolei lokalnej Tarnów-Szczucin i zgłosił rezolucye z żądaniem, ażeby na kolei tej jak najrychlej odłączono ruch towarowy od osobowego, aby sprawiono porządne wagony osobowe, a w końcu, ażeby zarząd tej kolei postarał się o zapobieżenie klęskom zalewu tych pól, które przecina tor kolejowy, tamujący odpływ wód.

P. Męciński potwierdził słuszność skarg p. Bojki i poparł jego żądania, podnosząc, iż ma nadzieję, że Wydział krajowy braki te z pewnością usunie.

Członek Wydziału krajowego p. Dąmbski polemizował z posłem K. Lubomirskim. Wyraził on zdanie, że Wydział krajowy mógłby wpływać na kolejnictwo rządowe tylko drogą memoryałów i petycyj. Taką drogę uważa mówca za upokarzającą dla kraju. Co do powolności, z jaką krajowe biuro kolejowe wypracowuje projekty, to przyczyną jej nie jest opieszałość, ale wyraźne życzenie Sejmu, który po dawniejszej, bardzo forsownej akcyi kolejowej za wskazane uznał pewne zwolnienie tempa. W końcu mówca dał do zrozumienia, że niektóre interwencye p. K. Lubomirskiego w Wiedniu były nie pomocą, ale utrudnieniem dla Wydziału krajowego.

Zaprzeczył temu p. K. Lubomirski w powtórnem przemówieniu i niemniej delikatnie od poprzedniego mówcy dał do zrozumienia, że przeciwnie Wydział krajowy ma wobec niego pewne długi wdzięczności.

Na tem odroczono dyskusyę w tej sprawie. P. marszałek zamknął posiedzenie po godzinie 3 popołudniu.

* * *

Lwów, 8 marca.

(14 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu po odczytaniu kilku petycyj, których nikt nie popierał, przystąpiono do porządku dziennego. Do komisyi administracyjnej odesłała Izba wniosek p. dr. Oleśnickiego o zmianę § 16 ustawy o reprezentacyi powiatowej z r. 1866, również do komisyi administracyjnej wniosek tego samego posła o wezwanie rządu, ażeby wprowadził w urzędach pocztowych we wschodniej Galicyi święcenie dwóch pierwszych dni świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy obrz. grekokatolickiego, tak samo, jak święci się te dni świąt rzymsko-katolickich. Następnie komisyi kolejowej przekazano wniosek również p. dr. Oleśnickiego o wezwanie rządu, ażeby wybudował poczekalnię na stacyi kolei państwowych w Zawadowie, zaś komisyi szkolnej wniosek także tego samego posła o zamianę dwuklasowej szkoły elementarnej w Synowódzku Wyżnem na czteroklasową.

Następnie po obszernem umotywowaniu przez wnioskodawcę odesłano do komisyi reformy wyborczej następujące trzy projekty ustaw wniesione przez p. Dra Głąbińskiego: dwa rozszerzające kompetencyę i prawa Sejmu, a trzeci zawierający projekt sejmowej reformy wyborczej.

Pierwsza ustawa zmienia §§ 8, 17, 19, 22 i 37 statutu krajowego i wprowadza w ich miejsce następujące postanowienia:

§. 8. Sejm zbiera się na podstawie Najwyższego zwołania *przynajmniej raz do roku*, a to w krajowem stołecznem mieście Lwowie, o ile Cesarz inaczej nie postanowi co do miejsca zebrania się Sejmu. Sejm obradować będzie *corocznie przynajmniej przez czas dwóch i pół miesięcy.*

§. 17. Projekty ustaw w sprawach krajowych wchodzą do Sejmu bądź jako przedłożenia rządowe, bądź jako przedłożenia Wydziału krajowego, bądź jako wnioski komisyj sejmowych, lub jako samoistne wnioski posłów sejmowych. Do każdej ustawy krajowej potrzebną jest uchwała Sejmu i sankcya cesarska. *Prawo przedkładania ustaw do sankcyi cesarskiej i ich kontrasygnowanie służy marszałkowi krajowemu wraz z namiestnikiem kraju i ministrem dla Galicyi.* Wnioski względem wydania ustaw, odrzuconych przez Cesarza lub przez Sejm, nie mogą być przedkładane powtórnie na tej samej sesyi.

§. 19. Sejm jest powołany: 1. do obradowania i stawiania wniosków: a) w przedmiocie obwieszczonych powszechnych ustaw i urządzeń ze względów na ich szczególne oddziaływanie na [illegible] kraju; i b) w sprawie wydania powszechnych ustaw i zarządzeń, których wymagają potrzeby i dobrobyt kraju; 2. do czynienia propozycyj we wszystkich przedmiotach, co do których rząd wzywa jego rady; 3. do kontrolowania całej działalności państwowych władz administracyjnych (szkolnych, skarbowych) i ich organów za pomocą środków, regulaminem sejmowym wskazanych, *niemniej do pociągania namiestnika do odpowiedzialności za wszelkie naruszenie ustaw. Odpowiedzialność namiestnika określi bliżej osobna ustawa.*

§ 22. Sejm obraduje i uchwala w przedmiocie środków potrzebnych do spełnienia jego zadań. W tym celu uchwala dodatki do podatków państwowych, samoistne opłaty i podatki, wymagające dla mocy obowiązującej cesarskiego zatwierdzenia. *Sejm ma prawo bez zatwierdzenia cesarskiego nakładać i pobierać dodatki do bezpośrednich podatków państwowych, oprócz podatku osobisto-dochodowego, aż do wysokości 100% tych podatków.*

§ 37. Namiestnik Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, albo też wyznaczeni przezeń komisarze mają prawo jawiania się w Sejmie i zabierania głosu każdego czasu. Gdyby przy rozprawach potrzebnem lub pożądanem było dla udzielenia wiadomości i wyjaśnień, delegowanie członków władz rządowych, marszałek zwróci się w tym celu do przełożonych tych władz. *Sejm ma prawo zażądać obecności namiestnika lub komisarza rządowego przy obradach, oraz domagać się od niego wyjaśnień.*

Na interpelacye posłów może namiestnik odpowiadać natychmiast, przyrzec odpowiedzieć na następnem posiedzeniu, lub odmówić odpowiedzi z podaniem powodów.

Posłowie mają prawo żądać dyskusyi nad odpowiedzią.

Druga projektowana ustawa zm[illegible]ia §§. 16 i 18 statutu krajowego i wprow[illegible]a następujące brzmienie § 18:

Za sprawy krajowe uznaje się wszystkie przedmioty ustawodawstwa, które nie zostały podstawowemi ustawami zasadniczemi jako wspólne wszystkim królestwom i krajom w Radzie państwa reprezentowanym wyraźnie przekazane ustawodawstwu Rady państwa, a w szczególności: I. Wszystkie zarządzenia w sprawach:

1) kultury krajowej. Jako sprawy kultury krajowej uznaje się wszystkie sprawy, których przedmiotem jest produkcya rolnicza i leśna, oraz obrabianie i użytkowanie poświęconego jej obszaru kraju, następnie wszelkie sprawy ustroju agrarnego, niemniej udział w urządzeniu kredytu rolnego, w organizacyi zawodu rolniczego i leśnego, w urządzeniu stosunków robotniczych i czeladzi w rolnictwie i w leśnictwie i t. d.;

2) gmin i obszarów dworskich, tudzież organizacyi samorządnych władz administracyjnych;

3) Rady szkolnej krajowej, szkół politechnicznych, realnych, zawodowych, seminaryów nauczycielskich;

4) wewnętrznego urządzenia ksiąg gruntowych;

5) corocznego uchwalania budżetu krajowego i zamknięć rachunkowych krajowych, oraz uchwalania absolutoryum, zaciągania pożyczek krajowych, konwersyi długów krajowych, pozbywania, obciążania i przemiany nieruchomego majątku kraju; nakładania dodatków do podatków państwowych, ustanawiania samoistnych opłat i podatków na rzecz kraju i innych ciał samorządnych;

6) publicznych budowli, zakładów dobroczynnych i innych, uposażonych z funduszów krajowych.

II. Bliższe zarządzenia w ramach ustaw państwowych w sprawach:

1) szkół ludowych i gimnazyów w ramach zasad nauczania ustanowionych w ustawach państwowych;

2) organizacyi państwowych władz administracyjnych, będącej w związku z organizacyą autonomicznych władz administracyjnych w ramach zarysów organizacyi władz administracyjnych zastrzeżonych w § 11 l. -l. ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 ustawodawstwu państwowemu;

3) kościelnych;

4) dostarczania podwód, tudzież zaopatrzenia i zakwaterowania wojska.

III. Zarządzenie co do innych przedmiotów, dotyczących dobrobytu lub potrzeb kraju, przekazanych reprezentacyi kraju specyalnemi ustawami i zarządzeniami.

Zawarta w trzecim wniosku ustawa zawiera projekt reformy wyborczej, oparty na powszechnem prawie wyborczem z pewnemi ograniczeniami, oraz projekt nowej ordynacyi wyborczej. Wedle tej nowej ustawy, Sejm składać się ma ze stu sześćdziesięciu siedmiu członków, a mianowicie: ze stu piętnastu posłów wybieranych w grupie wyborczej powszechnego prawa głosowania z czterdziestu posłów dopełniającej grupy wyborczej; z dwunastu członków na mocy piastowanej godności, a w szczególności: z trzech arcybiskupów lwowskich, księcia biskupa krakowskiego, dwóch biskupów przemyskich, biskupa tarnowskiego i biskupa stanisławowskiego; z rektorów uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, oraz szkoły politechnicznej lwowskiej i z prezesa akademii umiejętności.

Członków Wydziału krajowego ma być ośmiu.

Wprowadzenie uzupełniającej grupy wyborczej nadaje projektowanemu prawu wyborczemu charakter pluralności. W grupie tej ma być uprawnioną do głosowania każda osoba płci męskiej lub żeńskiej, jeżeli w dniu rozpisania wyborów jest obywatelem austryackim (obywatelką), ukończyła 24 lat życia, nie jest wyjętą ani wyłączoną od prawa wyborczego wedle ordynacyi sejmowej i nadto: bądź ukończyła studya akademickie i przynajmniej od roku opłaca tytułem państwowego podatku gruntowego lub osobisto-dochodowego conajmniej kwotę 100 koron rocznie; bądź też opłaca przynajmniej od roku tytułem państwowego podatku gruntowego lub osobisto-dochodowego co najmniej kwotę 200 koron rocznie.

Uprawnieni do głosowania w grupie wyborczej dopełniającej mogą wykonywać swe prawo wyborcze także w grupie powszechnego głosowania.

Z kolei Izba odesłała do komisyi bankowej wniosek Wydziału krajowego o zezwolenie gminie miasta Lwowa na zaciągnięcie w Banku krajowym 10 milionowej pożyczki w obligach kolejowych na budowę nowej sieci tramwaju elektrycznego.

Przystąpiono do zakończenia dyskusyi ogólnej nad sprawozdaniem komisyi kolejowej o stanie kolei lokalnych w naszym kraju. Referent komisyi p. Kolischer polemizował z p. K. Lubomirskim. Mówił mniej więcej to samo, co wczoraj p. Dąmbski, z tą tylko różnicą, że przemówienie jego pozbawione było tej oględnej formy, którą odznaczało się wczorajsze doskonałe, oględne przemówienie p. Dąmbskiego. To też p. Kolischer, krytykując wywody p. K. Lubomirskiego, doszedł ostatecznie do tego, że wyraził się, iż stanowisko p. Lubomirskiego wobec Wydziału krajowego było niewłaściwością. W „sprostowaniu faktycznem" zastrzegł się p. Lubomirski stanowczo przeciwko takiemu określaniu jego stanowiska, oraz kategorycznie odparł twierdzenie p. Kolischera jakoby „usiłował wciągnąć Wydział krajowy na drogę ryzykownych eksperymentów".

Podjęto dyskusyę szczegółową nad wnioskami komisyi. Rozpoczęto ją od wniosku drugiego, domagającego się reasumcyi uchwały sejmowej, zapewniającej gwarancyę dla wąskotorowej kolejki z Podgórza przez Myślenice do Lubnia. Wniosek ten przyjęto w brzmieniu, proponowanem przez komisyę. Z kolei do wniosku drugiego o wezwanie rządu, ażeby uznał pożyteczność normalnotorowego połączenia Krakowa via Myślenice z wyjściem bądź ze stacyi w Swoszowicach, bądź w Wieliczce — zgłosił p. K. Lubomirski poprawkę: „bądź z innego punktu, który przy trasowaniu okaże się najwłaściwszy ze względu na interes ruchu osobowego, towarowego i tranzytowego". Uzasadniając tę poprawkę, podniósł p. Lubomirski, że projekt tej kolei jest opracowany tak pobieżnie, jak gdyby zrobiony był od ręki na podstawie spojrzenia na mapę. Mówca nie krytykuje projektu z motywów teoretycznych, ale głos krytyki podnosi pod naciskiem tych interesowanych osób i czynników, które będą musiały przyczynić się do kosztów tej kolei pieniędzmi, a więc chcą je nie źle, ale dobrze ulokować.

Głosu zażądał p. Czecz.

Po krótkiem jego przemówieniu przyjęto wniosek trzeci w brzmieniu komisyi. Za poprawką p. K. Lubomirskiego głosował oprócz wnioskodawcy tylko p. A. Lubomirski. Poprawka upadła. Następnie przyjęto wnioski: 4, 5 i 6 w brzmieniu komisyi bez dyskusyi, bowiem p. K. Lubomirski cofnął swoje poprawki. Trzy rezolucye samoistne tego posła upadły. Natomiast przyjęto rezolucye pp. Bojki i Męcińskiego.

Godzina 2 popoł.; posiedzenie trwa dalej.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 7 marca.

(Morderczy napad komunistów w Zakopanem.)

Dwaj Królewiacy, Bronisław Żebrowski z Warszawy i Witold Jurgielewicz z Ciechocinka, członkowie organizacyi rewolucyjnej „Proletaryat", ułożyli w Krakowie, dnia 11 listopada zeszłego roku plan wykonania jakiegoś rabunku, aby zabranych pieniędzy użyć częścią na cele swej organizacyi, częścią zaś na wyjazd za granicę i inne własne potrzeby. Żebrowski pozostał na razie w Krakowie, a Jurgielewicz wyjechał do Zakopanego i obydwaj równocześnie szukali odpowiedniej ofiary. Jurgielewicz upatrzył w tym celu kantor p. Modlińskiego w Zakopanem i wezwał Żebrowskiego do przybycia tam, aby wspólnie z nim wykonać napad. Dnia 29 listopada, około godziny 4-tej popołudniu udali się obydwaj na upatrzone miejsce. Jurgielewicz uzbroił się w [illegible] od wozu [illegible], Żebrowski zaś wziął ze sobą sztylet, weszli tylnemi drzwiami do mieszkania p. Modlińskiego i ustawili się po obydwóch stronach drzwi, wiodących do kantoru. Modliński znajdował się właśnie w kantorze. Usłyszawszy jakiś szelest, wziął lampę do ręki i zapytał we drzwiach: „Kto tam?" Po krótkiej wymianie słów napastnicy uderzyli na niego, zadali mu ciężką ranę w głowę, przyczem wypadła mu z ręki lampa i rozbiła się na ziemi, nafta się zajęła i stół powstał ogień. Krzyk o pomoc i płomienie nafty zwabiły sąsiadów, którzy okrwawionemu Modlińskiemu udzielili pomocy, tymczasem jednak napastnicy skorzystali z zamieszania i uciekli, porzuciwszy [illegible] od wozu na miejscu. Po tej napaści udało się policyi krakowskiej natrafić na ich ślady i przyaresztować ich w Krakowie dnia 17 grudnia.

Obecnie stoją komunardzi przed sądem przysięgłych w Nowym Sączu. Rozprawa rozpoczęła się wczoraj i potrwa dni kilka.

KRONIKA.

Lwów 8 marca.

Młodzież uniwersytecka, zarówno polska, jak i ruska zrozumiała już, iż pora skończyć z awanturami, gwałtami i wszelkimi innymi czynami nielegalnymi. Przytem, jak nam donoszą, profesorowie uniwersytetu, tak polskiej, jak i ruskiej narodowości, zrzucają z siebie mundury biurokratów, zimnych i niczyich na to, co się dzieje — a wkładają na się szaty obywateli i widząc, że dalsze rozruchy mogą się fatalnie odbić na samej instytucyi, poczynają z jednej strony nakłaniać młodzież do spokoju, a z drugiej przedstawiać nie- [illegible] być [illegible] ni, to [illegible] katedry.

I rzeczą jest naprawdę konieczną domagać się tego, żeby agitatorowie [illegible] z katedr profesorskich. My się dziwimy ministrowi oświaty, że ich w uniwersytetach austryackich toleruje; przecież ci ludzie najstraszniejszą zarazę szerzą między młodzieżą; odciągają ją od nauki, a popychają do frazeologicznej polityki, bezmyślnego uganiania ślepych haseł i zaniedbywania studenckich obowiązków. A szerzą oni tę zarazę wśród młodzieży tem łatwiej, że posiadają ogromnie tytuł profesora — a więc przodownika tej młodzieży, człowieka, na którego ona z samej natury rzeczy patrzy jako na swoją gwiazdę przewodnią.

Szkodliwym więc jest ogromnie taki profesor, a przytem nie wypełnia on swoich funkcyi profesorskich, bo cały czas poświęca na robienie swojej wielkiej polityki, czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa, czy wreszcie na zgromadzeniach publicznych i na ulicy. W każdym obywatelu opłacającym podatki rodzi się pytanie: za co właściwie ten człowiek pobiera pensyę profesorską? i po zastanowieniu się otrzyma na to jedną odpowiedź, że za to, że szerzy politykomanię wśród młodzieży. Wszyscy obywatele Austryi przyklasnęliby niezawodnie gorąco takiemu ministrowi oświaty, któryby takich profesorów uniwersytetu pousuwał z zajmowanych przez nich posad.

Młodzież zaś nasza, kochającą naprawdę nasz uniwersytet, a nie dla frazesu, zaklinamy na wszystkie święte dla niej hasła, żeby zechciała już zachowywać się spokojnie i nie dopuszczała się dalej, ale to absolutnie, żadnych nielegalnych czynów. Polska młodzież awanturami poniedziałkowemi popsuła niesłychanie naszą pozycyę polityczną w sprawie uniwersyteckiej. Niechże już jej dalej nie psuje i niech usłucha tych swoich profesorów rozumnych i powołanych, którzy jej doradzają spokój i nieuchylanie się na włos od drogi legalnej, a niech z obrzydzeniem i pogardą odtrąci od siebie tych wszystkich, którzy, ubrawszy się w szaty polskich polityków, namawiają ją do gwałtów i rozruchów.

Galerya miejska we Lwowie. Wśród cennych dzieł sztuki, zakupionych przez gminę dla miejskiej galeryi obrazów, o czem wczoraj pisaliśmy, najobficiej reprezentowana jest szkoła holenderska z XVII wieku, następnie malarstwo włoskie od XVI do XVIII wieku, dalej jest szereg obrazów francuskich z w. XVIII i kilka obrazów niemieckich z w. XVI do XVIII.

Perłą jednak całego zbioru jest obraz w bogatych stylowych srebrnych ramach, przedstawiający Madonnę z Jezusem i Janem Chrzcicielem, malowany olejno na drzewie, z sygnaturą RAPHAEL URBINAS — MCCCCCVIII. Obraz ów, zakupiony za 30 tysięcy dukatów przez króla Stanisława Augusta, był ozdobą jego galeryi i w r. 1797 został przezeń oddany rodzinie Dembowskich, od których drogą wiana przez babkę obecnego właściciela przeszedł w jego posiadanie. Potwierdza to oryginalny dokument królewski i jego pieczęcie na obrazie, który obok sygnatur i tradycyi posiada wiele cech Rafaelowskich i gdyby jako taki został stwierdzony — przedstawiałby wartość co najmniej miliona koron. W opisie byłego właściciela figuruje z ceną 120 tysięcy rubli.

Ogółem cała nabyta kollekcya składa się z 386 obrazów olejnych, 45 miniatur, 42 akwarel, rysunków i gwaszów. Każdy obraz oprawny jest w ramy współczesne obrazowi, które wskutek tego przedstawiają także wysoką wartość artystyczną.

Niemniej cenny, a ilościowo jeszcze bogatszy jest dział zabytków przemysłu artystycznego, zwłaszcza wielce drogocenne są okazy porcelany sewrskiej, saskiej, wiedeńskiej, berlińskiej, japońskiej i chińskiej. Same wazy sewrskie, w liczbie 20 sztuk, przedstawiają wartość około 100 tysięcy koron. Dalej są wspaniałe okazy mebli z epoki Ludwika XV i XVI i empire'u, kilkanaście okazałych zegarów z czasów Ludwika XV i XVI, wyroby srebrne, rzeźby z kości słoniowej, z kryształu, kilka wspaniałych fajansów, niezwykle piękny i cenny ornat haftowany, wreszcie dużo pięknych bronzów i pomniejszych wykwintnych bibelotów, to jest drobiazgów rozmaitych, stawianych na etażerkach.

Groźny pożar wybuchł wczoraj popołudniu w pasażu Hausmanna, w składzie wódek i spirytusu spółki lwowskiej rafineryi. Straż ogniowa zdołała zlokalizować, a następnie ugasić ogień, mimo to jednak straty są znaczne. I tak Towarzystwo rafineryi spirytusu oblicza stratę na 8.000 K., zaś p. Hübel, właściciel znajdującego się w sąsiedztwie składu mebli, na 800 K. Jeszcze bowiem przed przybyciem straży ogniowej, płomienie buchnęły przez okno palącego się domu i zapaliły stojące w podwórzu meble i materace. Podobno ogień powstał z powodu nieostrożności zatrudnionych w składzie czyszczeniem flaszek pomocników handlowych. Jeden z nich przeraził się do tego stopnia, iż dostał tak silnego ataku nerwowego, że musiano wezwać pogotowie ratunkowe. W czasie pożaru panował ogromny popłoch wśród mieszkańców pasażu.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Wieczór kwartetowy I z łaskawym współudziałem śpiewaczki p. Z. Jarosiewiczowej, odkładany dwukrotnie z powodu słabości wykonawców, odbędzie się w piątek 15 marca w sali Domu Narodnego.

Syonistyczny komitet wyborczy żydowski uchwalił następujące kandydatury: Na okręg wyborczy Lwów (III): dr. Markus Braude; na okręg wyborczy Brody: Adolf Stand; na okręg wyborczy Drohobycz-Turka-Skole-Bolechów: adwokat dr. Zipper; na okręg wyborczy Kołomyja: rabin dr. Ozyasz Thon; na okręg wyborczy Tarnopol: lekarz dr. Izydor Schalit; na okręg wyborczy Stryj-Kałusz: adwokat dr. Abraham Salz; na okręg wyborczy Bursztyn: adwokat dr. Dawid Malz; na okręg wyborczy Buczacz: rabin Schmelkes; na okręg wyborczy Brzeżany: właściciel dóbr dr. Samuel Rappaport. — Zarazem uchwalono w zasadzie postawić kandydatury żydowskie również w następujących okręgach wyborczych: Kraków, Stanisławów, Rawa Ruska i Chrzanów. Wreszcie uchwalono, że żaden z tych posłów nie wstąpi do Koła polskiego, lecz że utworzonym będzie samoistny klub posłów żydowskich.

Z kolei. Z powodu przepełnienia magazynu towarowego w stacyi Przemyśl, zarówno, jak wskutek nadzwyczaj silnego napływu towarów i powolnego ich odbioru przez adresatów, skraca się od 8 marca 1907 aż do odwołania:

1) Czasokres wolny od składowego dla odbioru towarów w całowozowych ładugach, które kolej jest obowiązaną wyładować z 4 dni na 2 dni i

2) podwyższa się za towary pod 1) bliżej określone, po upływie dwóch wolnych dni przypadające składowe o 100%.

Rozluźnienie dyscypliny w armii francuskiej. Zajście w koszarach w Toul, o którem nam doniósł wczoraj telegram z Paryża, nie jest wcale faktem odosobnionym. Owszem, z tego, co donoszą radykalne pisma francuskie z tryumfem, a umiarkowane ze słusznem oburzeniem, wnosić należy, że rozprzężenie karności w armii francuskiej jest bardzo wielkie i że jest ona przesiąknięta nawskróś ideą rewolucyjną.

Oto naprzykład w Bar le duc zaszedł tymi dniami taki wypadek: Przyjechał tam niejaki p. Fallon, szef stacyi Pressous-Lafauche, z żoną i 13-letnią córeczką, w celu zasięgnięcia porady lekarskiej. W oddaleniu kilku metrów od dworca kolejowego spotkał on grupę żołnierzy, śpiewających pieśń rewolucyjną, i zrobił im uwagę, że obywatelom, ubranym w mundury wojskowe, pieśni takich śpiewać nie wypada. Kiedy mu na tę uwagę jeden z żołnierzy odpowiedział grubiaństwem, p. Fallon zanotował sobie numer oddziału owego żołnierza, a wówczas krzyknął jeden z grupy: „Drugiego numeru już nie zapiszesz" i równocześnie wymierzył mu bagnetem cios w lewą stronę piersi. Ciężko rannego Fallona, odniesiono do szpitala.

A oto inny przykład: W którąś niedzielę siedzieli szeregowcy gwardyi republikańskiej w Paryżu w koszarowej kantynie i zabawiali się. Podczas tego przyszedł rozkaz, by z powodu nagłej zmiany pogody oczyszczono natychmiast podwórze koszarowe z gnoju, czego z powodu mrozu przez ostatnich dni kilka uczynić nie było można. Rozkaz ten wywołał ogólne niezadowolenie, wszyscy jednak gwardziści z wyjątkiem jednego, który pobiegł wprost do pułkownika na skargę, udali się na podwórze i niby rozpoczęli robotę, tymczasem zaś czekali na rezultat zaniesionej do pułkownika skargi. Dla skrócenia czasu poczęli śpiewać pieśni rewolucyjne, powtarzając z upodobaniem zwrotki w tym naprzykład guście:

„S'ils s'obstinent, les cannibales,
A de nous faire des héros,
Ils sauront bientôt, que nos balles
Sont pour nos propres généraux!"

(A gdy uprą się Kannibale — robić z nas bohaterów — przekonają się rychło, że nasze kule są przeznaczone dla naszych jenerałów).

Dzienniki radykalne i socyalistyczne notują z radością i tryumfem, że tak piękne pieśni śpiewają żołnierze francuscy. Wyobrażamy sobie, jak się muszą z tego cieszyć w Berlinie.

Andrzej Józef Tatomir, znany z licznych oszustw, popełnionych ostatnimi czasy we Lwowie, a internowany w Kulparkowskim zakładzie dla obłąkanych, umknął z tego zakładu. Zbieg jest blondynem, średniego wzrostu, o eleganckich manierach, choruje na manię udawania lekarza i wyłudza od łatwowiernych honoraryа i zaliczki, a zdrowiu oszukanych „pacyentów" bardzo szkodzi przez zalecanie fałszywych lekarstw.

Losy na raty sprzedaje we Lwowie kilku agentów oszukańczej firmy „F. Hayen & Co" w Arnstein nad Renem. Ostrzega się publiczność, że są to papiery bez żadnej wartości.

Wyrok na fałszerzy monet. Tymi dniami odbył się w Jaśle proces przeciw pięciu osobom oskarżonym o fałszowanie monet. Eugeniusza Brocławskiego, elektrotechnika z Warszawy, skazano na pół roku więzienia, a niejakiego Niwetta na trzy miesiące. Resztę podsądnych uwolniono, gdyż nie miano dowodu ich winy.

Defraudacya. W „Banku dla ubezpieczeń i przemysłu", pozostającym w likwidacyi, prowadzonej przez lwowski „Akcyjny Bank związkowy" popełniono defraudacyę 50.000 koron. Defraudacyi tej dopuścił się podobno umysłowo chory, a znany bardzo dobrze na bruku lwowskim urzędnik bankowy p. Czer...ski.

Zima tegoroczna w Nowym Jorku była tak samo wyjątkową, jak i u nas. Z początku była dość łagodna; w grudniu i styczniu padały deszcze, a temperatura rzadko spadała poniżej zera. Dopiero luty dał się strasznie we znaki. W ciągu jednej nocy, a raczej w ciągu jednego wieczora rozszalała się śnieżyca, jakiej mieszkańcy Nowego Jorku nie pamiętają od 1888 r. Śnieg spadł nagle. Publiczność wychodząca z teatrów stanęła wobec gór śnieżnych, których ani tramwaje, ani pojazdy prywatne przebić nie mogły. Kolej elektryczna wysłała wprawdzie natychmiast wozy parowe, aby oczyścić szyny, ale i one wbiły się niebawem w zaspy śnieżne, wśród których stanęły nieruchome. Rano ruch w mieście ustał prawie zupełnie. Zniknęli z ulic roznosiciele gazet, przekupnie mleka, żaden turkot nie budził śpiących.

Był to najcichszy dzień roku. Tramwaje wstrzymały ruch, koleje nadziemne również; jedyną drogą komunikacyi stały się koleje podziemne. Że zaś funkcyonaryusze urzędów, banków i innych instytucyi mieszkają zazwyczaj daleko od miejsca pracy, więc w wielu zakładach i urzędach stawił się do pracy nieliczny tylko personal. Dalsze przedmieścia zostały wprost odcięte od miasta. Dopiero po dwudziestoczterogodzinnym namyśle zdecydowały się władze miejskie podjąć walkę ze śniegiem. Armia 10.000 robotników wyruszyła z łopatami na ulice, aby odgarniać śnieg z chodników i wywozić. Oczyszczenie miasta z mas śnieżnych potrwa jednak długo. Nie należy zapominać, że robotnik amerykański pracuje na dniówkę, że zapłata jest wysoka i że nic nie zdoła go zmusić do pośpiechu. To też na razie usunięto śnieg tylko na główniejszych ulicach; na bocznych zalega olbrzymią masą, a zniknie zapewne dopiero pod wpływem promieni słonecznych. Konie ucierpiały najwięcej z powodu śniegu; dawno już nie pracowały tak ciężko. Natomiast samochody zwyciężyły na całej linii; przerzynały z całą szybkością przeszkody śnieżne bez trudu.

Opowiadanie rozbitka z „Imperatrix". Korespondent jednego z pism wiedeńskich zwrócił się do pewnego podróżnego, który krytycznego dnia jechał na statku „Imperatrix" i dowiedział się od niego następujących szczegółów o katastrofie: Podróżni i część załogi wolna od służby — opowiadał interwiewowany — nie mogli podczas nocy czwartkowej ani na chwilę zmrużyć oka z powodu strasznej burzy. Wszyscy więc czuwali bądź w kajutach, bądź w salonie jadalnym. Nagle okręt został rzucony w górę, niby zabawka dziecięca. Mieliśmy wrażenie straszliwego trzęsienia ziemi. Okręt odniósł znaczne uszkodzenie, cały tył zapadł się pod wodę. Fale wdzierały się z hukiem do wnętrza, porywając wszystko, co im tamowało drogę. Kajuty podróżnych znajdowały się na przodzie okrętu, dzięki czemu ocalały. Mimo to musieliśmy przez pięćdziesiąt godzin brodzić po kolana w wodzie. Oficerowie doradzali nam, ażebyśmy się położyli na łóżkach, ale obawialiśmy się skorzystać z tej rady, by jakaś gwałtowniejsza fala nas nie zalała. Wszyscy więc tłoczyli się na przedniej części okrętu. Spuszczono kilka łodzi, ale wzburzone fale uniemożliwiały próbę dopłynięcia do brzegu. Jedna łódź zatonęła z całą załogą, z drugiej fale zmiotły kilka osób. W sobotę morze uspokoiło się nieco. Pewien odważny oficer przeciągnął dwie długie liny z okrętu na ląd i umocował silnie. Dzięki temu, kilkunastu podróżnych, umiejących pływać, mogło się dostać na ląd, trzymając się ręką liny. Zimno było bardzo dokuczliwe, ręce marzły. Ale nadzieja uratowania się zdwajała siły, tak, że po niesłychanych trudach dotarliśmy do brzegu. Byliśmy jednak zupełnie skostniali, a znaleźliśmy się w niezamieszkałej części wyspy. Na razie schroniliśmy się w opuszczonych szałasach pasterskich i w grotach nadbrzeżnych. Wreszcie nadeszła pomoc. Żandarmi kreteńscy dali nam chleba i mięsa i rozpalili ogień.

Temperatura dnia 6 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —8, we Lwowie —7, w Tarnopolu —8, w Czerniowcach —7, w Wiedniu —3, w Salcburgu —2, w Gracu —6, w Pradze —1, w Tryeście 0, w Abbazyi +2, w Raguzie +6, w Budapeszcie —1, w Berlinie —1, w Hamburgu +1, w Monachium —2, w Zurychu —2, w Genewie +3, w Lugano +1, w Anglii +3, w Paryżu +4, w Biarritz +9, w Nizzy +3, w północnych Włoszech 0, we Florencyi +5, w Rzymie +3, w Neapolu +7, w Palermo +12, w Madrycie 0, w Sztokholmie —7, w Petersburgu —4, w Wilnie —8, w Warszawie —7, w Moskwie —5, w Kijowie —6, w Odessie —2, w Serajewie —7, w Belgradzie 0, w Bukareszcie —9, w Sofii —8, w Konstantynopolu 0, w Atenach +5. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Ludwika z Żurowskich hr. Antoniowa Wodzicka, małżonka znanego posła, umarła tymi dniami na suchoty w San Remo. — W Warszawie Aleksander hr. Potocki, syn Konstantego, w 18 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 5, w poł. + 2 R. w cieniu, + 15 R. na słońcu. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda.

Uprzejmy kuzynek.

— Bardzo się cieszę, kuzynku, że mi ciągle obiecujesz ożenić się ze mną... Ale kiedyż to wreszcie nastąpi? Powiedz!

— A to po co? Skoro cię to tak bardzo cieszy, jak powiadasz, po co mam ci psuć tę uciechę?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego — W sobotę popołudniu „Skąpiec," wieczorem „Manon," opera Masseneta. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista"; wieczorem „Orfeusz w piekle". — W poniedziałek „Upiory," dramat Ibsena. — We wtorek „Sherlock Holmes," komedya policyjna w 4 aktach Conana Doyle'a i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski. — We środę „Sherlock Holmes". — We czwartek po raz pierwszy „Stara baśń," opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego. — W piątek „Sherlock Holmes." — W sobotę o 3 popołudniu „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Stara baśń".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Harde dusze" Sarneckiego. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec" Molièra. Wieczorem „Harde dusze". — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros*, amerykańska pantomina. — *Oglos Trio*, sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns*, ensambl szkocki. — *Moralność pani Klops*, tragifarsa koltuńska, *Vitograph*, 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Dwie pieśni do słów Jana Pietrzyckiego.** Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie pojawiły się świeżo dwie pieśni K. Weigla do poezyi Pietrzyckiego: „Królewicz Maj" i „Chłopiec ukochał dziewczynę..." Kompozycye te pod względem muzycznym odznaczają się świeżością pomysłu, oraz bardzo pięknem opracowaniem akompaniamentu fortepianowego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 marca.

(Z.) Spokojny przebieg pierwszego posiedzenia rosyjskiej dumy państwowej, tudzież wybór Gołowina jej prezesem wywarł na targach pieniężnych dobre wrażenie. Pięcioprocentowa renta rosyjska podniosła się znów na 85.

Pomimo jednak, że konstelacya polityczna nie wzbudza w obecnej chwili żadnych obaw, wszystkie giełdy są wciąż słabo dysponowane, a doniesienia z Nowego Yorku o trudnościach, panujących na tamtejszej giełdzie, wywierają na kurs papierów nierównie potężniejszy wpływ, niż wrzenie rewolucyjne w Rosyi. Wczoraj np. obawiano się na giełdzie nowojorskiej wybuchu poważnego przesilenia, a doniesienia nadchodzące stamtąd wywołały spadek kursów na wszystkich europejskich rynkach pieniężnych.

Również i układanie się stosunków procentowych w Berlinie i Londynie daje powód do poważnych obaw. W Berlinie wynosi dziś eskont prywatny 5¼%, a w Londynie 4¾%, a zarówno tu jak i tam okazuje tendencyę dalszego podnoszenia się. Przytem ta drożyzna gotówki wywołuje inne bardzo niepożądane konsekwencye, a mianowicie spadek kursu wszystkich papierów lokacyjnych, nie wyłączając rent i konsoli. W Berlinie spadła 3-procentowa renta niemiecka na 85·80, w Londynie zaś 2½-procentowe konsole angielskie na 86.

Towarzystwo alpejskie ogłosiło właśnie bilans za rok ubiegły, wykazujący czysty zysk 13,019.000 koron, o 2,786.000 kor. większy od zysku za rok poprzedni. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę 30 koron, tj. 15%, podczas gdy w roku ubiegłym otrzymali tylko 12%. Pomimo to kurs alpinów nie podniósł się dziś z powodu wciąż niepomyślnych wiadomości o konjunkturach przemysłu żelaznego w Ameryce i w Niemczech.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Komitet przedwyborczy Izby handlowej uchwalił jednomyślnie postawić i popierać kandydaturę p. Józefa Sarego, starszego radzcy budownictwa i II-go wiceprezydenta miasta na posła do Sejmu.

Budapeszt. Minister spraw wewnętrznych Andrassy rozwiązał stowarzyszenie zawodowe murarzy i krajowy związek robotników budowlanych. Oba te stowarzyszenia były socyalistyczne. Związek przemysłowców budowlanych odbył wczoraj posiedzenie i na niem z zadowoleniem powitał to zarządzenie ministra.

Kraków. Rada miejska uchwaliła zaciągnąć kwotę 24 milionów koron na spłatę długów i pokrycie już uchwalonych wydatków. Nadto upoważniono prezydenta do poczynienia kroków dla uzyskania poręki kraju dla tej pożyczki.

Wiedeń. Przybyła tu deputacya profesorów uniwersytetu lwowskiego, złożona z pp.: Gluzińskiego, Tilla, Chlamtacza, Starzyńskiego i Twardowskiego. Deputacya ta będzie u prezydenta gabinetu bar. Becka, ministra oświaty d-ra Marcheta i ministra Galicyi hr. Dzieduszyckiego, i złoży im nietylko autentyczne sprawozdanie o ostatnich zajściach na uniwersytecie, ale przedłoży cały kompleks kwestyj, odnoszących się do sprawy uniwersytetu lwowskiego i jego polskiego charakteru.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na kongres ochrony dzieci wyjeżdża ztąd do Wiednia 30 osób.

Poznań. Przed izbą karną sądu okręgowego w Śremie, odbył się proces przeciw x. proboszczowi Okoniewskiemu i x. wikaryuszowi Budaszewskiemu z Bnina, oskarżonym o „wzywanie do nieposłuszeństwa rozporządzeniom władz i omawianie z ambony spraw państwowych w sposób zagrażający spokojowi publicznemu". X. Okoniewskiego skazał sąd na 6 tygodni, x. Budaszewskiego na 4 tygodnie więzienia. Jako główny świadek dowodowy stawał nauczyciel Rochowicz z Bnina. On jeden z wszystkich świadków zeznał, że słowa x. Budaszewskiego z ambony zdolne były zaburzyć spokój publiczny.

Poznań. Burmistrzowi z Ostrzeszowa Kronkowskiemu wytoczono sprawę karną za popieranie strejku szkolnego.

Kijów. Po 6-tygodniowej przerwie rozpoczęły się wykłady na uniwersytecie. Utworzono komisyę z 4 profesorów i 4 studentów, która ma rozstrzygać w sprawach, będących w związku z życiem uniwersyteckiem.

Petersburg. Synod potępił pomieszczane w prasie, wydawanej przez popów, artykuły, wzywające Rosyan do krwawego samosądu nad „burzycielami spokoju". Chodzi tu głównie o gazety poczajowskie. Jednego z redaktorów tych gazet już usunięto.

Warszawa. Przybyło tu koleją z Łodzi 53 dzieci robotników łódzkich, pozbawionych pracy z powodu lokautu. Dziećmi zaopiekowało się Towarzystwo opieki nad dziećmi i komitet robotniczy.

Petersburg. Hurko zamierza zdać w dumie sprawę z zakupna zboża dla ludności i dostaw Lidwalla. Gdyby rada ministrów nie pozwoliła mu stanąć przed dumą, zamierza Hurko wręczyć materyały w tej sprawie prezydyum dumy. Wyższe sfery zaniepokojone są postępowaniem Hurki i sądzą, że sam się nie usprawiedliwi, a tylko skompromituje kilku dygnitarzy.

Paryż. Dzisiejsza dyskusya w Izbie deputowanych w sprawie zastosowania ustawy o jednodniowym spoczynku w tygodniu, będzie prawdopodobnie bardzo ożywiona. Delegaci grup lewicy postanowili wnieść w Izbie porządek dzienny, proponowany przez Delcasségo, z wezwaniem rządu, aby ustawę wyżej wspomnianą stosował w bardziej liberalny niż dotąd sposób i aby poczynił konieczne w niej zmiany.

Minister robót Viviani oświadczył, że musi ten porządek dzienny odrzucić, ponieważ rząd nie może proponować żadnych zmian w ustawie, której zawsze bronił, i dlatego minister imieniem całego gabinetu postawi kwestyę zaufania.

To oświadczenie wywołało wielki ruch wśród posłów. Socyaliści, aby zapobiedz zatargowi, postanowili zamiast wyrazu „zmiany" zaproponować w porządku dziennym wyrazy „dodatkowe postanowienia". Podobno minister Viviani zgodził się na ten zmieniony porządek dzienny.

Przyjechali dnia 8 marca. W. hr. Resseguier z Mostów. A. hr. Drohojowska z Krakowa. M. Maniewski z Bajkowic. F. Jankowski z Genewy. A. Czarkowski z Lubienia. P. Osuchowska z Wiśniowczyka. J. Biliżewski z Berlina. E. Schwarz z Białej. M. Komarnicki z Jarosławic. T. Ujejska z Denysowa. Dr. J. Landesberg z Tarnopola. S. Zawistowski z Supranówki.

Przyjechali dnia 8 marca. R. Żurakowscy z Sołotwiny. B. Rotter z Suchodołu. M. Orzechowscy i M. Płachecki z Rosyi. H. Wierzchleyska z Kabarowiec. N. Sandomirski z Berlina. J. Sokołowski z Łukawca. J. Desensy z Pragi. A. Gralewscy z Krakowa. A. Winter, O. Rische, K. Zentner i N. Gredinger z Wiednia. K. Babecki z Paryża. M. Wołoszynowska z Podola. R. Sachtliben ze Szląska. Z. Hirsch z Budapesztu. E. Filipowicz z Makowisk. F. Sichorowski ze Stanisławowa. L. Wybranowski z Rumunii.

Budapeszt 8 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·51—7·52, na maj 7·51—7·52, na październik 7·86—7·88; żyto na kwiecień 6·78—6·79, na maj 0·00—0·00, na październik 6·79—6·80; owies na kwiecień 7·54—7·55, na maj 0·00—0·00, na październik 6·71—6·72; kukurudza na maj 5·20—5·22, na lipiec 5·35—5·36. Rzepak na sierpień 13·55—13·65. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 marca.

Marki 117.80, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.75, węg. zakł. kred. 807·00, anglobanku 314·50, unionbanku 587·00, bankvereinu 565.00, länderbanku 464·00, kolei państw. 680·50, lombardy 155·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 560·50, tytoniowe 000·00, alpiny 617.75, Rima Muranyi 566·00, prag. T. żel. 2635·00, losy tureckie 183,75, ruble 253.50. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·10.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.95. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87·75, takież 4½% 82·75.

Lwów 8 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 5·3·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 8.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Antoni Czechow.

Ferment w umysłach.

(Z kroniki pewnego miasta).

Ziemia udawała piekło. Słońce popołudniowe grzało tak zapalczywie, że sam termometr, wiszący w gabinecie pana poborcy, stracił głowę; dojechał do 35·8° R. i zatrzymał się w niepewności, co dalej robić... Z fizyognomii panów obywateli pot lał się strumieniami, jak z ochwaconych koni, zasychając po drodze; nie opłacało się nawet tracić czasu na obcieranie jego niewyczerpanych potoków.

Pod ścianami domów z pozamykanemi na amen okiennicami, okalających duży rynek targowy, przesuwało się dwóch jegomościów: kasyer Poczeszichin i aferzysta, a zarazem długoletni korespondent którejś petersburskiej gazety, Optimow. Obaj szli i z racyi upału nic nie mówili. Optimow miał ochotę zwymyślać urząd miejski za obecność kurzu i nieczystości na rynku, ale znając spokojny temperament i umiarkowane przekonanie społeczno-polityczne swojego towarzysza, trzymał język za zębami.

Na środku rynku Poczeszichin zatrzymał się nagle i podniósł głowę do góry.

— Co pan tam zobaczył, panie Serapionie?

— Nic. Tylko szpaki przeleciały. Patrzę, gdzie siądą. Ale też stado, niech je... Niczem chmura. Żebym tak palnął do nich, dajmy na to, z flinty, a potem pozbierał, co spadnie... i... Siadły w ogrodzie ojca protojereja!

— Bynajmniej, myli się pan. Nie u ojca protojereja, tylko u ojca dyakona Wratradowa. Stądby nawet nie doniosło. A jakby doniosło, to i tak żadnemu nicby nie zrobiło. Mała śrócinka straci impet, zanim doleci. Bo i po co to zabijać, niech pan sam powie? To prawda, że jagody lubią, aleć to przecie zawsze stworzenie boskie. Choćby to naprzykład, że taki szpak śpiewa... Pytam się, dlaczego śpiewa? Na chwałę Boską. Wszelki żywioł Boga chwali. Oj... źle mówię! U ojca protojereja siadły!

Koło rozmawiających obywateli przeszły cicho trzy stare pątniczki z tłomokami i w łapciach. Popatrzywszy się pytającym wzrokiem na Poczeszichina i Optimowa, którzy stali ciągle z oczyma wlepionemi w dom ojca protojereja, baby zwolniły kroku, a po chwili zatrzymały się i, spojrzawszy raz jeszcze na zagadkowych jegomościów, same zaczęły patrzeć w stronę domu ojca protojereja.

— Tak, ma pan racyę, że u ojca protojereja siadły — mówił dalej Optimow. — Mają tam używanie na wiśniach.

Z furtki od ogrodu protopopa wyszedł sam ojciec protojerej Wosmistiszjew w towarzystwie pisarza. Widząc, że uwaga powszechna jest zwrócona w jego stronę i nie zdając sobie sprawy z tego, co to ma znaczyć, ojciec protojerej zatrzymał się i razem z pisarzem zaczął patrzeć w górę, żeby skombinować o co chodzi.

— Ojciec Paczy idzie zapewne na modły do cerkwi — rzekł Poczeszichin.

Pomiędzy naszymi jegomościami a ojcem protojerejem przeszło kilku wracających właśnie z kąpieli robotników fabrycznych kupca Purowa. Spostrzegłszy ojca Paczego, który skupił całą uwagę na wysokościach niebieskich, i dwie pątniczki, które stały bez ruchu i tak samo patrzyły do góry, robotnicy przystanęli i zaczęli wytrzeszczać oczy w tym samym kierunku. Za ich przykładem poszedł chłopiec, prowadzący ślepego żebraka, i chłop, który niósł beczułkę z zepsutemi śledziami, żeby je wyrzucić na środek rynku.

— Coś się musiało stać — rzekł Poczeszichin. — Czy nie pożar czasem? Ale jakoś nigdzie dymu nie widać. — Hej, Kuźma! — krzyknął na chłopa ze śledziami. A co się tam stało takiego?

Chłop coś odpowiedział, ale Poczeszichin i Optimow nie dosłyszeli, co właściwie. Przed drzwiami wszystkich sklepów pokazali się zaspani subjekci. Murarze, tynkujący spichlerz kupca F[illegible]kulina, pozłazili ze swoich drabin i przyłączyli się do robotników. Strażak, zataczający bosemi nogami kręgi na wieży, zatrzymał się i po chwili był już na dole. Wieża owdowiała. To dało powód do podejrzeń.

— Musi się gdzieś palić. Nie pchajcie się. Bydło świńskie!

— Gdzie pożar? Jaki pożar? Panowie, rozejdźcie się! Proszę grzecznie!

— Widać się gdzieś pali we środku!

— Prosi grzecznie, a łap nie żałuje. Nie machaj pan rękami! Chociażeś pan, pan naczelnik, ale nie masz pan żadnego prawa machać rękami, jak ten wiatrak!

— Moje odciski! A bodaj cię zmora zdusiła!

— Kogo zdusili? Człowieka gdzieś zadusili na śmierć!

— Pocoście się tu zebrali? O co chodzi?

— Człowieka zadusili na śmierć, proszę wielmożnego pana!

— Idźcie! Rozejdźcie się! Panowie, rozejdźcie się, proszę grzecznie! Grzecznie ci mówię, pało jedna!

— Chamów możesz sobie walić po karku, a od dobrze urodzonych wara ci! Wara! mówię.

— A bo to są ludzie? A bo to można co z nimi zrobić dobrocią? Sidorow, ruszaj po Akima Daniłycza! Tylko hyżo! Panowie, proszę się rozejść! Panowie sami przecież możecie na tem ucierpieć, nie kto inny! Przyjdzie Akim Daniłycz i będziecie się panowie mieli z pyszna. I tyś tu, Parfien? I ten ślepy, święty staruszek! Nic nie widzi, a przecież grzeszy nieposłuszeństwem, jak inni! Smirnow, zapisz no Parfiena!

— Słucham pana naczelnika! I tych od Purowa też pan naczelnik każe zapisać? A o ten, co ma, z przeproszeniem, mordę spuchniętą — to jest od Purowa!

— Daj spokój tymczasem... Jutro Purowa imieniny.

Szpaki wzbiły się na kształt chmury nad ogród ojca protojereja, ale Poczeszichin i Optimow nie zwracali już na nie uwagi; stali tylko i ciągle patrzyli do góry, daremnie starając się zrozumieć, co jest przyczyną zbiegowiska i czemu się wszyscy tak przyglądają. Zjawił się wreszcie Akim Daniłycz. Przeżuwając coś w ustach i wycierając wargi, ryknął donośnie i wrył się w środek tłumu.

— Gotować się, chłopcy! Panowie, rozejdźcie się! Panie Optimow, niech się pan rozejdzie, przecież pan sam może na tem ucierpieć! Zamiast pisać do gazet różne krytyki na porządnych ludzi, mógłby pan sam przynajmniej poważniej się zachowywać! Wszystkie te gazety razem licha warte!

— Proszę nie lżyć prasy! — wybuchnął Optimow. — Jestem dziennikarzem i nie pozwolę panu obrażać prasy, jakkolwiek, z obowiązku obywatelskiego, szanuję pana, jak ojca i dobroczyńcę!

— Chłopcy, lać!

— Kiedy nie ma wody, wasze wysokobłagorodje!

— Milcz i słuchaj! Jazda po wodę! Tylko raz, dwa, trzy!

— Kiedy nie ma na czem, wasze wysokobłagorodje.

Tłum rósł i rósł bez przerwy. Bóg jeden raczy wiedzieć, do jakichby mógł dojść rozmiarów, gdyby właśnie w traktyerni Irieszkina nie zaczęto próbować świeżo sprowadzonej z Moskwy kataryniki. Usłyszawszy melodyę „Strieloczki", tłum wydał głuchy pomruk zadowolenia i ruszył w kierunku traktyerni. I nikt się nie dowiedział, jaka była przyczyna zbiegowiska, a Optimow i Poczeszichin dawno już zapomnieli o szpakach, rzeczywistych sprawcach zamieszania. W godzinę później miasto było już nieruchome i spokojne i na całym jego obszarze widać było jednego, tylko jedynego człowieka; był nim strażak, chodzący po wieży...

Tego samego dnia policmajster p. Akim Daniłycz siedział w sklepie kolonialnym Fertikulina, pił lemoniadę gazową z koniakiem i pisał następujący raport do gubernatora: „Oprócz dokumentu urzędowego śmiem dołączyć jeszcze, proszę Waszej Ekscelencyi, kilka osobistych adnotacyj. Ojcze nasz i dobroczyńco! Jedynie dzięki modłom Pańskiej cnotliwej małżonki, która przemieszkuje obecnie we wspaniałej willi w pobliżu naszego miasta, sprawa nie doszła do ostateczności! Czegom doświadczył w ciągu tego dnia, nie jestem w stanie opisać. Brak mi słów na godne określenie zaradności Kruszeńskiego i majora straży ogniowej Portupiejewa. Ojczyzna może się zaiste chlubić z takich wiernych sług! Co się mnie tyczy, to zrobiłem wszystko, co tylko jest w mocy słabego człowieka, który nic więcej nie pragnie, jak tylko dobra bliźnich, a teraz siedzę pośród swoich domowych pieleszy, dzięki czyniąc Temu, który nie dopuścił do rozlewu krwi. Winni, z powodu braku poszlak, siedzą na razie pod kluczem, ale mam zamiar wypuścić ich za jaki tydzień, pomnąc na słowa Zbawiciela: „Panie, przebacz im, albowiem nie wiedzą, co czynią!"

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.